PRAKTYCZNA PANI

Nr. 24

DOBRA OBYWATELKA
TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II

13 CZERWIEC 36

Foto Fwa.



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



Photo Henri Manuel.

SUKNIA KORONKOWA LAMOWANA TAFTĄ



R. K. O. Radio-Film.

Suknia z tafty, albo organdyny. Kołnierz stanowiący całość osobną zrobiony jest z długiego pasa materjału plisowanego i przymarszczonego, zakończony kokardą z aksamitu.

POKAZ MODY

Jedwabnictwo polskie, rozwijające się pomyślnie od lat kilkunastu, doszło już obecnie do rezultatów wręcz imponujących.

W jednym z nowoczesnych, eleganckich domów mody w Warszawie, urządzono w tych dniach pokaz letnich toalet, wykonanych niemal wyłącznie z polskiego jedwabiu. Rozmaitość zaprezentowanych tkanin ogromna, smak wytworny, trwałość bardzo duża, zalecają te wyroby jaknajlepiej.

Moda wymaga, aby jedwabie przeznaczone na ranne suknie i kostjumy nie rzucały się w oczy swoją jedwabistością, ukrywają się więc skromnie pod wyglądem miękkiej wełny.

Pokazano nam piękne paltociki i płaszczyki z tweedu jedwabnego, panamy, burety i kto tam wreszcie spamięta te wszystkie nazwy i określenia fachowe.

Wyroby pierwszorzędne, fasony śliczne oczy patrzących kobiet zapalają się na ten widok gorącemi światłami, palce dotykające materjałów mają ruch pieszczotliwy, a jednocześnie drapieżny. Wyrywa się z piersi westchnienie: — ach, takby się przydał ten kostjum, takby ślicznie było naszej córce w zręcznej sukience plażowej...

Sukienki popołudniowe już mniej maskują swoją jedwabistość a długie suknie wieczorowe są już otwarcie jedwabne i bardzo ładne choć skromne. Żadnych falban, kokard, przymarszczeń, suknia długa z tafty w skośne pręgi, zeszyta z czterech klinów w taki sposób, że paski zbiegają się z dwóch stron w szpic na przodzie, tyle i po bokach. Wycięcie przy szyi niewielkie, zamiast rękawów pelerynkowe skrzydełka.

Sukienki ranne i nawet popołudniowe krótkie, skromne ale bardzo kolorowe. Oryginalnie wygląda suknia koloru piaskowego, przybrana guzikami różowemi i niebieskiemi. Przy bliższem przyjrzeniu widzimy, że przez materjał przewijają się nikłe żyłki w tych dwóch barwach.

Suknie plażowe kombinowane rozmaicie. Mamy i otwarcie zdradzające swój cel, plażowania na słońcu, mamy i tak przemyślnie zbudowane, że stanowią rodzaj kostjumu. Spódnica zapinana, z przodu plastron, skrzyżowany na plecach odsłoniętych sznurem lub szelkami. Jeżeli wsuniemy pod spód barwną bluzkę i zarzucimy bolerko, jesteśmy w bardzo przyzwoitym kostjumie, w którym możemy się pokazać wszędzie. Do tenisa i t. p. ślicznie dla młodych, zgrabnych panienek wyglądają krótkie majteczki (short'y), zaszywane w głębokie fałdy, dzięki którym otrzymujemy wrażenie zręcznych spódniczek.

Piżamy „ani na lekarstwo". Ogólne wrażenie? Bardzo dobre, ale możemy sobie na pociechę powiedzieć, że materjały lniane, które są obecnie wyrabiane w najrozmaitszych gatunkach, a nawet sztuczne jedwabie nie ustępują tamtym jedwabiom ani trochę. Może są trochę mniej trwałe, może się cokolwiek łatwiej gniotą, ale od czego żelazko; a są za to znacznie tańsze.

Na oko rozpoznać ich czasem wcale nie można tembardziej, że jak już wspomniałam, właśnie o to czasem chodzi.

Jedwab posyłany bywa w wielu wypadkach na huculszczyznę właśnie dlatego, aby tam wyprzędziono go ręcznie, we właściwy hucułom, nierówny sposób, podziwiany później w samodziałach jedwabnych i stanowiący ich chlubę.

Dla kontrastu pokazano nam miłą sukienkę balową z białej, bawełnianej piki. Skrojona w cztery kliny, jak opisana wyżej taftowa, długa, gładziutka, przybrana pękiem kwiatów wyglądała ślicznie.

— — — — — — —

Już poza pokazem, rozglądając się po wystawach materjałów i magazynach konfekcji, możemy stwierdzić jako ostatnią nowość — powrót starej mody.

Dla młodych jest ona nowa, dla starszych tylko wskrzeszona. Mam na myśli bawełniane tiule i koronki na suknie i bluzki. Nazywało się to dawniej — bluzki gipiurowe.

Koronkowe rzeczy szyjemy zupełnie gładko, lamując tylko wstążką lub jedwabiem, tiulowe mają mnóstwo plisek i falbanek. A trzeba jeszcze powiedzieć, że tiul jest tani, co go ogromnie zaleca. Widziałam śliczną sukienkę tiulową, ze zwykłego tiulu greckiego ufarbowaną w domu, na blado cytrynowy kolor z pomarańczowym paskiem z jedwabiu i pęczkiem kwiatów żółtych i pomarańczowych z boku, która robiła na wieczorze furorę, kosztowała zaś trzecią część tego co bledną-ce przy niej toalety jedwabne.

Aemi.



Kostjum letni, płócienny. *R. K. O. Radio-Film.*



DZIESIĘCIOLECIE PREZYDENTURY PROF. DR. IGNACEGO MOŚCICKIEGO

W dniu 1 czerwca 1936 r. minęło 10 lat od chwili, kiedy obecny Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, prof. dr Ignacy Mościcki został po raz pierwszy na to stanowisko wybrany. W dniu 8 maja 1933 rozpoczął sprawowanie urzędu po raz wtóry, na drugie siedmiolecie. Kończące się dziś dziesięciolecie obfitowało w ważne i doniosłe wypadki, nietylko te głośne i znane, ale i te napozór drobniejsze i ciche, które jednakże bardzo często o losach narodu stanowią. Nietylko w krótkim artykule, ale nawet w szeregu artykułów, niepodobna omówić całokształtu tego dziesięciolecia i dać o nim choćby tylko powierzchowne wyobrażenie, dlatego w tym uroczystym momencie, musimy się ograniczyć z naszej strony do kilku tylko słów hołdu i przypomnienia wielkich zasług, jakiemi Prezydent Mościcki zapisał się nietylko w dziejach Polski ale w dziejach wszechświatowej nauki.

Po ukończeniu wydziału chemicznego na politechnice w Rydze, gdzie brał czynny udział w ruchu niepodległościowym wśród akademików Polaków, kontynuuje młody inżynier po powrocie do Warszawy swoją działalność polityczną, która doprowadza do tego, że w r. 1892, zmuszony jest opuścić stolicę i wyjechać nagle zagranicę.

Poświęca się odtąd nader gorliwie pracy naukowej i już w r. 1897, obejmuje w Szwajcarji, na uniwersytecie we Fryburgu asystenturę przy katedrze fizyki. W Szwajcarji pracuje długie lata, zasługując się ludzkości szeregiem wynalazków z zakresu chemji, wysoko cenionych przez fachowców, a bardzo pożytecznych, przedewszystkiem dla rolnictwa.

Człowiek, który już w zaraniu młodości rwał się do pracy niepodległościowej, nie mógł nie tęsknić do kraju. W r. 1912 obejmuje prof. Mościcki katedrę chemji fizycznej i elektrochemji we Lwowie. Tam zapoczątkował powstanie zakładu badawczego „Metan“, który po przeniesieniu do niepodległej już Warszawy znany jest pod nazwą Chemicznego Instytutu Badawczego. Wkrótce po tem pod Jego światłem kierownictwem powstaje fabryka chemiczna pod Krakowem „Azot“. Największą jednak na polu swej specjalności zasługą jest postawienie fabryki związków azotowych w Chorzowie na niedoścignionym poziomie.

Kiedy to część Górnego Śląska została przyznana Polsce, fabrykę istniejącą już w Chorzowie ogołocili Niemcy ze wszystkiego, doprowadzając do takiego stanu, że dalsze jej prowadzenie wydawało się niemożliwością. Prof. Mościcki, mając już do dyspozycji cały zastęp wyszkolonych i wyćwiczonych przez siebie inżynierów, przystąpił niezwłocznie do objęcia zrujnowanej fabryki i dokonał zaiste wiekopomnego dzieła, stawiając ją dzięki swoim wynalazkom i pomysłom na poziomie, o jakim żadna z fabryk niemieckich nie miała wyobrażenia i jaki wywołał nietylko podziw, ale wręcz zdumienie.

Jako Prezydent Rzeczypospolitej, wielki uczony zjednał sobie powszechne uznanie i miłość wielkim taktem i rozumnem umiarkowaniem, które dowodzą nietylko niepospolitego umysłu, ale przedewszystkiem także serca.

Jego odkrycia naukowe uczyniły Go znanym całemu światu, jego działalność w Ojczyźnie zjednała mu cały naród. To też w dniach jubileuszowych wszystkie polskie serca zjednoczyły się w najgorętszych życzeniach, aby praca Jego dla Rzeczypospolitej i dla ludzkości mogła trwać długie, długie lata.

BOŻE CIAŁO

W czwartek po uroczystości Trójcy Przenajświętszej przypada święto Bożego Ciała, nazwane w języku kościelnym: „Festum Corporis Christi". Dzień ten, jest pamiątką ustanowienia Najświętszego Sakramentu, miało ogo miejsce w Wielki Czwartek, spowodu jednak żałoby kościelnej i rozpamiętywania bolesnej Męki Chrystusowej w Wielkim Tygodniu, dzień ten radosny z rozporządzenia Papieża Urbana IV, w roku 1263, został przełożony na czwartek po Trójcy Świętej. Klemens V (1305 r.) potwierdził to, na powszechnym Soborze Wieneńskim we Francji roku 1311, a Jan XXII ustanowił uroczystą procesję. Pacierze kapłańskie i hymny na to święto ułożył św. Tomasz z Akwinu (ur. 1224, zm. 1274). Procesje, najuroczystsze w roku w tym dniu, które odbywają się przez całą oktawę, bądź na ulicach, bądź w kościołach, mają za cel: 1) publiczne wyznanie wiary w Obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, 2) podziękowanie za łaski, jakich ten Sakrament udziela, 3) przeproszenie za bluźnierstwa i zniewagi bezbożników i niedowiarków i wreszcie 4) otrzymanie błogosławieństwa Bożego dla ludzi, dla domów, dla kraju i świata całego.

W kościołach i na ulicach ubierają cztery ołtarze, przy których czyta się początek czterech Ewangelji, na pamiątkę, że ustanowienie Najświętszego Sakramentu, poświadczają wszyscy czterej Ewangeliści. Przy ostatniem nabożeństwie popołudniowem, święci kościół wianuszki, uwite z kwiatów i ziół, które wierni przechowują, a niektórzy zakopują na polach dla ochrony zbóż, przed gradobiciem.

Od najdawniejszych wieków Najświętszy Sakrament ma rozmaite nazwy. I tak nazywa się Sakramentem Ołtarza, bo na ołtarzach poświęca się i zachowuje, jest Przenajświętszym Sakramentem, bo nietylko jako znak widzialny udziela łaski niewidzialnej, ale pod postacią chleba i wina, daje nam Sprawcę wszystkich łask, Samego Pana Jezusa, nazywa się Komunją, czyli zjednoczeniem, bo jednoczy nas najściślej z Jezusem, a zarazem wiernych wszystkich między sobą, nazywa się Eucharystją t. j. dziękczynieniem, bo jest najdoskonalszym hołdem czci i podziękowania, jest Chlebem Anielskim, bo słodycz Jego przewyższa radość aniołów, jest manną niebieską, którą Bóg karmi zgłodniałych i słabnących na duchu, pielgrzymów tej ziemi, jest Chlebem Żywota, bo Sam jest życiem i ożywia dusze, nadprzyrodzoną siłą, nareszcie jest Wiatykiem, czyli zasiłkiem chorych, na drogę wieczności.

Nauka, o rzeczywistej obecności Chrystusa Pana, w Najświętszym Sakramencie, jest tak dawna, jak wiara chrześcijańska. Jest to fundament naszej religji, ognisko życia dusz wszystkich. Ewangelja nam mówi, że przy ostatniej wieczerzy Pan Jezus wziął chleb, błogosławił i łamał i dawał uczniom swoim, mówiąc: „Bierzcie i jedzcie — To jest ciało moje". A wziąwszy kielich, dzięki czynił i dał im, rzekąc: „Pijcie z tego wszyscy, albowiem „To jest krew moja" nowego Testamentu, którą za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów. To czyńcie na pamiątkę moją" (Mat. XXVI — 26 — 28 Marek XIV 22 — 24, Łukasz XXII 19 — 20). Przez te ostatnie słowa, Zbawiciel nasz, ustanowił kapłaństwo katolickie, czyli ofiarników, stróżów i rozdawców Ciała i Krwi Swojej. W tych kilku prostych, Boskich słowach, spełniła się najcudowniejsza tajemnica Chrystusowej Miłości. Krzyż jest symbolem naszego Zbawienia, Ewangelja jest dokumentem prawdy objawionej, Kościół jest widomą głową instytucji Boskiej, Eucharystja jest rzeczywistem Bożem Ciałem, żyjącem wśród nas i dla nas, jest samem życiem realnem, istotnem, niezniszczalnem, wiecznem, to Sam Chrystus, w ogniu i promieniach swej Miłości „Panis virus" — „Panis vitalis".

„Jam jest Chleb żywy, który z nieba zstąpił, jeśliby kto pożywał tego chleba, — żyć będzie na wieki" (Św. Jan VI — 51).

E. P.

ŚWIĘTO BOŻEGO CIAŁA

„Zagrody nasze Pan widzieć przychodzi".

(Słowa starej pieśni).

Uroczystość, ustanowiona w r. 1263 przez papieża Urbana IV ku czci Przenajświętszego Sakramentu, nigdzie chyba tak pięknie i tak podniośle święcona nie jest jak w Polsce — nigdzie tak przedziwnie nie zrosła się z duszą ludu, nigdzie to święto religijne nie ma jednocześnie tak wiele i tak żywych barw narodowych.

W ponure, długie noce niewoli, gdy byliśmy „bez ojczyzny i Królewstwa swego gdy jarzmo żelazne ugniatało szyje nasze, a nieszczęście zrównało wszystkie stany" — święto Bożego Ciała było tym cudownym promieniem, który rozjaśniał mroki, tą chwilą wytchnienia, kiedy prostowały się zgięte obolałe ramiona niewolników...

W blaskach wiosennego słońca, przy biciu dzwonów, dźwiękach muzyki, z łopotem chorągwi i śpiewem na ustach — wylegał lud polski, wszystkie warstwy narodu, w dniu tym zjednoczone, pełne poczucia godności swej i siły, na ulice miast i wiosek.

Kraj, zalany hordami najeźdźców i obcych napływowych żywiołów, w dniu tym jakgdyby otrząsał z siebie oblepiające go robactwo, odzyskiwał swój właściwy wyraz i piękno, dane mu od Boga.

Kryły się gdzieś po kątach, ciemne, szare masy obcych przybyszów, znikały wraże mundury policjantów, porządku i spokoju na ulicach, wśród wielotysięcznych rzesz, strzegł sam lud, stwierdzając jasno, jak dalece opinja świata o niesforności i anarchiźmie polskim jest niesprawiedliwa i na nieznajomości naszej duszy zbiorowej oparta.

— — — — — — — —

...W spokoju, ładzie i majestacie płyną niezliczone fale ludu przez ulice, tworząc przecudną harmonję dźwięków i barw, wśród których biel i amaranty tak bardzo oczy nasze radują. Szumią prastare sztandary cechowe, błyszczą w słońcu złote ramy ołtarzyków świętych, cicho, bez szmeru, sypie się barwne kwiecie na drogę z rączek maleńkich, do białych i różowych kwiatów podobnych istotek.

A nad tym ludem wiernym, nad tem morzem głów unosi się On — wsłońcu cudownej Hostji utajony, On, władca niewidzialny, a wszechpotężny, On Święty, Mocny i Nieśmiertelny!

Gorące, czerwcowe słońce roztopione promienne złoto zlewa na kornie schylone głowy rozmodlonego tłumu.

Lecz oto nagle ciemnieje niepokalany dotychczas błękit niebios.

Parno i duszno.

Gdzieś, znienacka uderza fala wichru, zrywa zielone girlandy z ołtarzy, łopoce chorągwiami...

Jak chmurki lekkie chwieją się białe welony dziewic, wirują w pyle barwne płatki kwiatów.

Chwila ciszy...

Tysiączne rzesze znieruchomiały, zda się zastygły w oczekiwaniu...

Potężny łoskot gromu wstrząsnął powietrzem...

Idzie burza, krótka wiosenna nawałnica, co nie zniszczenie, nie zagładę, lecz ożywcze tchnienie wiosny, lecz odrodzenie uciśnionym duszom niesie...

Wstrząsła z posad bryłę świata kamień ciężki, co przygniatał żywą pierś narodu — odwala.

— — — — — — — —

I przeszła burza.

Jeszcze gdzieś stronami toczą się dalekich gromów łoskoty, jeszcze hen na krańcach horyzontu krwawe błyski znaczą ciemne cielska chmur uciekających, lecz już nad głowami naszemi błękit cudowny...

W słońcu stoją zagrody nasze i sady, pełne kwiecia i jak morze rozległe, bogate, szumiące, zielone niwy chlebne.

Zagrody nasze Pan widzieć przychodzi i rękę swoją błogosławiącą nad ziemią naszą wznosi.

Niechaj będzie Moc Jego błogosławiona!

Zofja Guzowska.

PIĘĆDZIESIĘCIOLECIE KAPŁAŃSTWA J. EM. KS. KARDYNAŁA KAKOWSKIEGO

Cała Polska zwraca dziś swój wzrok pełen szacunku i miłości na osobę Jego Eminencji Księdza Kardynała Aleksandra Kakowskiego, który obchodzi pięćdziesięciolecie przywdziania sukni kapłańskiej.

Mówię śmiało cała Polska, gdyż gorący patrjotyzm tego Wielkiego Kapłana, Jego miłość bliźniego i współczucie dla całej ludzkości, zjednały mu zarówno innowierców, jak i przeciwników politycznych.

Za czasów rosyjskich katolicyzm był wszakże ostoją polskości, a kapłan, zwłaszcza na stanowisku wybitniejszem, miał do przezwyciężenia niejedną trudność natury raczej politycznej niż kościelnej.

W pierwszej dobie odzyskiwania niepodległości Polska wysuwa Go na czołowe stanowisko polityczne, wiedząc, że mu podoła z godnością i szlachetnością; najwięcej jednakże sił i troski poświęcił J. E. Ks. Kakowski zabiegom o życie duchowe Polaków. Dzięki Niemu zakwita wspaniale Akcja Katolicka, powstaje filantropijna organizacja Caritas, religijność zaniedbana wśród młodzieży akademickiej, która przez czas dłuższy uważała hołdowanie bezwyznaniowości za dowód wyższości umysłowej, szerzy się z żywiołową siłą, zdradzając, że jest wielką, wewnętrzną potrzebą człowieka.

Możemy śmiało powiedzieć, że pod opiekuńczemi skrzydłami ks. Kardynała Kakowskiego życie religijne narodu nabrało niewidzianych od wieków rumieńców i zajaśniało potężnie.

Pięćdziesiąt lat trudów kapłańskich, to piękny szmat życia i piękny tego życia dorobek, to też ze czcią i miłością pochylają się do kolan Jego Eminencji Jubilata czoła wszystkich prawdziwych Polaków, życząc Mu, aby swoim rozumem i sercem przyświecał narodowi jaknajdłużej.

AKADEMICY NA JASNEJ GÓRZE

Wrażenia uczestniczki.

Wieczór. Godzina 8-ma bije na Zamku w Poznaniu. Obok przed Pomnikiem Wdzięczności gromadzą się tłumy ludzi. Ci, w długich szeregach—bliżej stojący — to uczestnicy pielgrzymki akademickiej, która wyrusza do Częstochowy; dalej na chodnikach krewni i znajomi, odprowadzający i polecający swoje prośby i kłopoty do przedłożenia Matce Najświętszej, czuwającej na Jasnej Górze. U stóp Chrystusa - Króla zebrały się poczty sztandarowe, przedstawiciele organizacyj akad. i duchowieństwo. Niebo jest czarne, groźne, rozświetlane błyskawicami, w blasku których gmachy otaczające plac zdają się zbliżać i oddalać od tego tłumu skupionego i milczącego. Nagle z tysięcy piersi odzywa się pieśń: „Z tej biednej ziemi — z tej łez doliny". Wzruszenie chwyta za gardło. Ziemia więcej, niż kiedykolwiek wydaje się biedną łez doliną, z której tęskny unosi się śpiew".

W pociągu.

Każdy stara się przybrać jak najwygodniejszą pozę. Mamy przed sobą więcej niż 6 godzin jazdy! Mówimy wszyscy o potrzebie wypoczynku, ale nikt tego nie bierze na serjo; przypominamy sobie, że przed 12-tą trzeba zjeść coś, (idziemy wszyscy do Komunji św.) i gawędzimy. Zbliża się 12-ta. Wszyscy częstują się wzajemnie, jeszcze kawałek pomarańczy, kwaśnego cukierka. Teraz chyba spać będziemy? Ktoś gasi światło. Szary świt zagląda przez okna, przecieramy zaspane oczy. Tragedja! W czem się myć będziemy? Pociąg zatrzymuje się w polu. Czekamy na opróżnienie toru dla nas. Wyskakuje brać z wagonów, żeby rozprostować członki, oto i rów z wodą, co za szczęście! Jest się w czem umyć! Gorsza sprawa z koleżankami, nie dlatego, iżby nie chciały myć się, ale dlatego, że nasyp wysoki, a sukienki wąskie, jak tu schodzić wobec tylu kpiących spojrzeń! Przynoszą im koledzy ręczniki zwilżone, w ten sposób dopełniają rannej toalety. Ktoś informuje: — Powinniśmy już być w Częstochowie. Wszyscy cisną się do okien, ogłaszając co chwilę: — Widzę już wieżę! Dziwne, że ja widzę ją w zupełnie przeciwnej stronie. Oczywiście ani jedna, ani druga nie jest tą prawdziwą, którą po dwugodzinnem blisko opóźnieniu witamy z radością.

Na Jasnej Górze.

Jest nam tak, jakbyśmy wchodzili do domu, gdzie oddawna wyglądają nas z utęsknieniem. Rozrzewnienie maluje się na wszystkich twarzach. Błądzimy po dziedzińcach, krużgankach, wirydarzach, z gorącą modlitwą wpatrujemy się w cudowny obraz Matki Najświętszej — i po Komunji św. idziemy na śniadanie. Spieszymy się, bo niedługo trzeba będzie zebrać się na placu przed wałami, aby wziąć udział w uroczystościach. Stoimy zgrupowani według środowisk. Tu Kraków, tam Warszawa, Poznań, Wilno, Lwów. Przed nami, wysoko na wałach ołtarz, z którego Matka Najświętsza patrzeć będzie na tych, którzy Ją kochają; słuchać tego — co Jej powiedzą. A oto zbliża się uroczysta procesja, zalśnił w słońcu Cudowny Obraz i pochyliło się morze głów. Słychać głos komendy: kompanja honorowa prezentuje broń. Fanfary. Obraz Cudowny umieszczony w ołtarzu zwolna wznosi się w górę, tysiące serc korną modlitwą wita Królową Korony Polskiej. Godzina 10-ta. Przed mikrofonem staje O. Motylewski, przeor OO. Paulinów i wita młodzież zebraną u stóp Matki Najświętszej. Padają słowa z dna serca wydarte, nie można ich słuchać obojętnie, zachwiała się młodzież, pochyliła i uklękła. Jest w tym odruchu coś wielkiego i wzruszającego, jakby dzieci przytulić się chciały do Matki Najukochańszej. Głęboka potrzeba zadokumentowania naszej czci dla Panienki Częstochowskiej rzuciła nas na kolana, a słowa czci Godnego Ojca łzy z oczu wyciskają. Nikt nie kryje wzruszenia. Potem msza św. odprawiona przez J. E. ks. Prymasa Hlonda, wreszcie zbliża się najuroczystsza chwila — przysięgi i obrania Matki Najśw. za Patronkę Akademickiej Młodzieży. Ks. biskup Szlagowski kończy przemówienie. „Młodzieży! Wyprzedziłaś naród! Dziejowa chwila zbliża się! (w tej chwili odzywa się głuchy warkot werbla — wrażenie ogromne!). Młodzieży złóż ślubowanie!".

20.000 głosów wzruszonych powtarza mocno i twardo słowa przysięgi. Powtarza je ze zrozumieniem i z mocną wolą dotrzymania. Oczy zachodzą łzami i znów tak, jak podczas przemówienia O. Przeora, coś

rgina nam kolana i większa część młodzieży na kolanach kończy ślubowanie. Msza św. skończona. Ks. Kardynał udziela apostolskiego błogosławieństwa. Chwieją się na wietrze poświęcone 4 nowe sztandary akademickie. Rozlega się „Boże coś Polskę". Rozchodzimy się. Jak okiem sięgnąć, jedno morze głów. Każdy spieszy się, by zjeść coś i wrócić do Tej, która z ołtarza wysokiego patrzy i słucha i czeka, by Ją prosić o łaski dla siebie i swoich. Do godz. 3-ej po poł. bez przerwy odbywają się msze św. Przed Jej obrazem i klęczy młodzież zapatrzona, zasłuchana, wyrwana otaczającemu ją światu. Krótko po 3-ej zaczyna się uroczysta akademja. Obok ołtarza zasiada J. E. ks. Prymas Hlond i J. E. ks. biskupi: Szlagowski, Gawlina, Kubina, Lisiecki oraz duchowieństwo. Przed mikrofonem stają kolejno delegaci poszczególnych środowisk akademickich. Mówią do Najświętszej Panienki z Obrazu na nas patrzącej, do duchowieństwa, do koleżanek i kolegów, do społeczeństwa, do całego świata; mówią o zupełnem zrozumieniu, z jakiem złożyli przysięgę, o odpowiedzialności, jaką na barki swoje biorą. Mówią, że walczyć będą przeciw prądom antyreligijnym, które z dwóch stron do nas przenikają, że nie pozwolą na usunięcie religji ze szkół, że staną w obronie nierozerwalności małżeństwa, mówią o potrzebie reformy, którą od własnego życia rozpocząć trzeba, mówią o sprawach wielkich z mocą wielką i zapałem. I patrzą na młodzież, która głosi te hasła, ma takie ideały, która skupiona i zwarta pod sztandarem i opieką Matki Boskiej Częstochowskiej staje do walki z komunizmem, bolszewizmem z neopogaństwem. Jestem dumna, że do niej należę, jestem dumna z naszych ojców i matek, którym to przywiązanie do religji zawdzięczamy i wierzę głęboko i niewzruszenie, że ku lepszej przyszłości idziemy, że będziemy godnymi następcami naszych wielkich przodków, że stworzymy Polskę wielką i potężną — opokę katolicyzmu, której „bramy piekielne nie zwyciężą".

Powrót.

Ze łzami w oczach żegnamy Najświętszą Panienkę. Chciałoby się zostać tutaj u Jej Stóp Najświętszych, choćby na zawsze. Wyjeżdżamy z gorącem pragnieniem jak najczęstszego powrotu. Jesteśmy zmęczeni, drugą noc spędzamy w pociągu, dzień też był męczący, jesteśmy przemoczeni, w drodze na dworzec zmokliśmy „do suchej nitki" ale to nic, nie zamienilibyśmy się z kimś, kto wygodnie i wesoło, ale inaczej czas spędził. Nie oddalibyśmy za nic tych chwil uroczystych, tych wzruszeń, tych przeżyć. Schowamy je na dno serca, wśród wspomnień najświętszych.

Aleksandra Urbanowska.

KRONIKA TYGODNIOWA

Z Paryża nadeszły dwie ciekawe wiadomości. Pierwsza, że na dorocznym meetingu organizacyj socjalistycznych deputowany Leon Blum oświadczył, iż partja socjalistyczna dąży do równouprawienia kobiet we Francji. Druga, że przypuszczalny wybór pani Joliot-Curie na stanowisko ministra zdrowia, napotyka na wielkie trudności, gdyż według ustawodawstwa francuskiego, kobieta nie ma prawa podpisywania dokumentów o treści urzędowej. Jedna z gazet paryskich stwierdza, że wszystkie dekrety ministra Joliot-Curie musiałyby być sygnowane przez jej małżonka.

Tyle przynosi prasa. Czekamy, jak się rozwikła to nader ciekawe zagadnienie. Najprościej może byłoby obrać pana Joliot ministrem zdrowia, a żonę — jego przybocznym doradcą.

Rzecz jest poważna i groteskowa jednocześnie. Fakt, że jedna z największych głów Francji, córka genjalnej Polki, Curie-Skłodowskiej, czczonej przez cały świat, sama gorliwie kontynuująca wielką pracę matki, nagrodzona tak niedawno nagrodą Nobla, za wyniki działalności naukowej — nie może w myśl martwej litery prawa, zostać ministrem — to jakaś zabawna historja. Ta sama Joliot-Curie nie posiada przecież nawet i biernego prawa wyborczego, odsunięta jest od jakiegokolwiek udziału w życiu politycznem swojej ojczyzny.

Natomiast jej małżonek, — w tym wypadku na szczęście również mądry człowiek, — może głosować, może zostać posłem, ministerm, może przejść wszystkie szczeble politycznej karjery. Nie dlatego, że jest człowiekiem mądrym, lecz że jest mężczyzną. Ten potężny argument wydaje się mało przekonywującym dla umysłów Polek, przyzwyczajonych do brzmienia kobiecych nazwisk w biegu życia państwowego. Wystarczy przypomnieć niedawną, tak silnie zaprzątającą przez długi czas umysły, sprawę uboju rytualnego, śmiało poruszoną przez posłankę Janinę Prystorową i żywo komentowaną przez całą niemal zagranicę. Wyobraźmy sobie teraz, że pani Prystorowa nie ma prawa wypowiadać się publicznie, jako przedstawicielka społeczeństwa, bez akceptacyjnego podpisu swoich wniosków — pułkownika Prystora.

Zabawne, prawda? Zabawne, że to wogóle może tak być na świecie, i to w uznanym „ośrodku kultury i cywilizacji" — Francji.

No, ale czas idzie naprzód. Być może już niedługo Francuzi wspominać będą z uśmiechem politowania i zawstydzenia ten rok 1936, kiedy to pani Joliot-Curie nie mogła zostać ministerm zdrowia z racji swojej „kobiecości".

Wracając jednak do kobiety w Polsce, to właśnie w ostatnich dniach rozpoczął się „Tydzień Polskiego Czerwonego Krzyża". Jedna to z najpiękniejszych dziedzin pracy kobiecej, zarówno w czasie wojny jak i pokoju.

Wojna — to szpital, czołówka sanitarna, punkty opatrunkowe, kolumny dezynfekcyjne. Pokój — to walka z nędzą, brudem, zarazą, to szkolenie kadr sióstr P. C. K., to stacje opieki nad matką i dzieckiem, kolonje letnie dla dzieci, krople mleka i t. p.

Praca to wielka i wielki z niej pożytek. Mało się tylko o tej pracy mówi i pisze. Dobrze, że choć z racji „Tygodnia P. C. K." pojawią się zapewne na łamach prasy obszerniejsze artykuły o tej placówce, arcysłusznie zaliczonej w poczet instytucyj wyższej użyteczności.

Za szczególne dobro „P. C. K." uważać można wciąganie do swej pracy młodzieży szkolnej i wpajanie w nią wzniosłych idei humanitarnych.

Ideje piękne, a dziś niedoceniane. Niedawno wstrząsnął opinją publiczną fakt zajść na uniwersytecie Lwowskim, w epilogu których, przewieziono do szpitala studenta Modelskiego, ranionego nożem w brzuch.

Studenckie, nawet najbardziej spontaniczne wybryki i nóż w garści, to połączenie zbyt przykre.

Tak się jakoś złożyło, że w tym czasie właśnie czytałam ciekawą książkę Dębickiego — „Grzechy młodości".

Niedawne lata 1894 — 1904, lata haniebnej niewoli, upokorzeń i nadziei. Młodzież akademicka jest wtedy tą częścią społeczeństwa, która najsilniej jarzmo niewoli odczuwa i najsilniej dąży do jego odrzucenia. I ta myśl odzyskania wolności jest tak silna i wielka, że przyćmiewa wszystkie inne, uboczne sprawy. Niema wtedy partji — jest ogół młodzieży zorganizowanej i świadomej celu, do jakiego dąży.

Tak było wczoraj — a dzisiaj? Czy nie nazbyt wiele fanatyzmu i szowinizmu partyjnego, przenoszonego niestety często na tereny czysto naukowe i samopomocowe.

Jakże często młodzieńczy entuzjazm i w parze z nim idący brak krytycyzmu wyzyskiwane są przez ludzi takich, czy innych obozów politycznych, kierujących z ubocza polityką organizacyj akademickich.

I skąd się wziął w ręku akademika nóż, broń ulicznych mętów?

O jakże przykro jest o tem myśleć i pisać.

Czyż doprawdy dla nas Polaków trzeba aż jakiegoś dzwonu na alarm, jakiegoś wielkiego wspólnego niebezpieczeństwa, aby połączyły się w bratnim uścisku dłonie i we wspólny rytm uderzyły serca?

A może to tylko echa niegodnej przeszłości!

Może po pielgrzymce akademickiej na Jasną Górę, spokój zapanuje za wrotami wyższych uczelni, w świetle wielkiej i jedynej prawdy, odejdą w cień waśnie i spory.

E. K.

* * *

Tak mało słów nam dałeś, Boże,
Tak dużo do nich treści!
Ani się smutek skryć nie może,
Ani się radość mieści.
Przedziwne rymy, zwroty wieszcze,
Jak barwny pas się snują,
A wszystko będzie nie to jeszcze,
Co nasze serca czują.
Słów powódź taka pusta, blada,
Nie to, co w sercu na dnie,
Czyż głębin duszy nikt nie zbada,
Nie pozna, nie odgadnie?

Boguwola.

PSYCHOLOGJA DZIECI I MŁODZIEŻY

PIERWSZY ROK ŻYCIA

Psychologja niemowlęcia jest mało skomplikowana. Warto się jednak z nią zapoznać, gdyż pomoże ona wysnuć ciekawe wnioski wychowawcze.

Dziecko w pierwszych miesiącach życia 9/10 doby przesypia. Pozostałą 1/10 wypełnia jedzenie, trzepotanie się, krzyk. Tym ostatnim reaguje ono zarówno na bodźce wewnętrzne (głód, ból) jak i zewnętrzne (zimno, niewygoda). Ruchy dziecka są wtedy samorzutną gimnastyką organizmu. Ćwiczy swe drobne, rozwijające się mięśnie rąk i nóg i przygotowuje je w ten sposób do ważniejszych funkcyj, a mianowicie pełzania i chodzenia. Pozatem poznaje w ten sposób swoje możliwości ruchowe. Niemowlę, wsadziwszy sobie czasem palec w oko, krzyczy z bólu, ale palca nie wyjmuje. Nie wie, że między jednem i drugiem zachodzi jakiś związek, nie umie sobie określonej czynności nakazać. Ruchy jego są właściwie odruchami. Nie kieruje niemi wola, bo jej jeszcze niema. Dziecko żyje pogrążone w swoich stanach organicznych i otoczenie mało je obchodzi.

Z biegiem czasu jednak rozwija się zainteresowanie światem zewnętrznym oraz zmysły, które mu kontakt z nim ułatwiają. Rozwija się w dziecku poczucie znajomego wyglądu przedmiotów. Bodźce zewnętrzne zaczynają się dzielić na przyjemne i nieprzyjemne. Pierwsze wywołują uśmiech i wyciąganie rączek, drugie płacz. Idzie to w parze z rozwojem zmysłu wzroku i słuchu.

Dziecko, zbliżywszy się do świata zewnętrznego, a tem samem i do ludzi, zaczyna ich potrosze naśladować. Tu ma swoje źródło mowa dziecka. Słysząc jakieś dźwięki wywoływane poruszaniem ust i twarzy, pragnie ono wydać podobne. Z początku nieskoordynowane i nieopanowane, kształcą się sczasem i zamieniają w mowę.

Dziecko w pierwszym roku życia robi ogromny postęp. Wzrost ciała i wykształcenie się wielu nerwów oraz ciągła forsowna gimnastyka zużywają stosunkowo ogromne ilości kaloryj, które muszą być dziecku dostarczane. Rozwój inteligencji dziecka zależy w dużej mierze od stanu jego narządów trawiennych. To musi mieć na uwadze każda matka. Pozatem w pierwszych tygodniach i miesiącach, kiedy dziecko na bodźce zewnętrzne jeszcze nie reaguje, dostarczyć należy mu tylko odpowiedniego pożywienia i zostawić w zupełnym spokoju. Nie krępować ciałka, ani przegrzewać. Zapewnić czystość i dostęp świeżego powietrza. Resztę zrobi sama natura. Z chwilą jednak, kiedy świat zewnętrzny zacznie dziecko interesować, taktykę trzeba nieco zmienić.

Obserwacje, czynione na dzieciach z przytułków, stwierdziły, że, w porównaniu z dziećmi wychowanemi w rodzinach, wykazują one niższy poziom inteligencji, później zaczynają mówić, chodzić, są bardziej jakby ospałe, niezaradne. Szukając przyczyn tego stanu, poza względami dziedziczności (dzieci podrzucone rekrutują się z najbiedniejszych, najniższych warstw) stwierdzono, że odgrywa tu rolę brak kontaktu z ludźmi. Pielęgniarki i niańki w przytułkach mają ledwie tyle czasu, opiekując się naraz większą ilością dzieci, aby zaspokoić tylko ich potrzeby fizjologiczne. Nie mogą z dziećmi rozmawiać i bawić się, to też nauka mówienia postępuje u tych ostatnich bardzo powoli. Ta sama rzecz ma się i z innemi funkcjami psychologicznemi. Tymczasem dziecko w rodzinie we wszystkich wolnych od snu chwilach widzi nad sobą ludzi i wcześnie zaczyna ich naśladować.

Dziecku, kończącemu pierwszy rok życia, nie wystarcza już spokój, dobre odżywianie się i swoboda ruchów. Zaczyna ono interesować się i poznawać świat zewnętrzny i trzeba mu dostarczyć do tego okazji. Potrzebne mu są zabawki (takie, żeby sobie niemi krzywdy nie zrobiło) i miejsce do pełzania i chodzenia oraz stały kontakt z ludźmi.

WIEK PRZEDSZKOLNY

Stopniowo rozwijają się w dziecku coraz to nowe funkcje i umiejętności, a mianowicie: pamięć, uwaga, zdolność koncentrowania się na wykonywanych czynnościach i wyodrębnienie własnego ja. Teraz już dziecko wie, że co innego jest róg poduszki, a co innego własna ręka i że poduszkę można gryźć a ręki nie. Potrafi już nawet wartościować przedmioty z otoczenia zewnętrznego. Ruchy stają się coraz bardziej opanowane. Zjawia się instynkt społeczny, dziecko nie lubi być samo. Ciekawe jest zachowanie się dziecka w stosunku do starszych i do takich samych jak ono dzieci. Woli starszych, gdyż z ich strony ma pewne oparcie i pomoc.

W drugim roku życia dziecko potrafi już być uparte, krnąbrne. Narzuca nawet czasem starszym swą wolę, jeśli mu na to oczywiście pozwolą.

W rozwoju swym umysłowym zdobywa coraz więcej wiadomości o świecie otaczającym, rośnie, nabiera sił i zwinności. Dziecko, które opanowało już zdolność mówienia i prostego rozumowania, zaczyna o wszystko pytać. Jest to okres, na który starsi narzekają, bo zanudza ich i zamęcza pytaniami, często bez najmniejszego sensu. Nie można się jednak zato na dziecko gniewać. Zdobywa sobie zasób wiadomości, bez których mogłoby opóźnić swój rozwój umysłowy.

Nasuwa się zagadnienie, jak odpowiadać na pytania dzieci, na które czasem odpowiedzi nie znamy lub nie potrafimy wytłumaczyć. Skłamać — bezwzględnie nie. Nie odpowiedzieć — także źle. Trzeba odpowiedzieć, ale niekoniecznie w sposób tłumaczący przyczynę, bo dziecko jeszcze rozumować dokładnie nie potrafi. chodzi więc tylko o to, aby nie narzucać mu błędnych pojęć i nie pozostawiać bez odpowiedzi. Np. pyta dziecko: „Dlaczego słońce świeci?" Odpowiedź: „Dlatego, żeby w dzień było widno" całkowicie wystarcza, nie wprowadza nieprawdziwego pojęcia, kojarzy zaś „słońce" i „widno".

Odpowiedź powinna być tego rodzaju, aby dziecko się z niej czegoś nauczyło, aby skojarzyło sobie dwa pojęcia, które były dotąd oderwane.

Wiele kłopotu sprawiają pytania „skąd". Skąd się wziął piesek i skąd się wziął deszcz i skąd się biorą ludzie. Dziecku to wszystko jest potrzebne do uzupełniania jego wiedzy o świecie. Odpowiedź błędna wzbudza podejrzenia. Dziecko zapamiętuje sobie, że np. dzieci w sklepie się nie sprzedaje i w umyśle jego zaczyna się budzić zwątpienie w prawdomówność dorosłych. Jest ono ogromnie wrażliwe na kłamstwo, szybko je wychwytuje i traci zaufanie do starszych. Dzieje się to zwykle w 4-tym, 5-tym roku życia, ale daje się unikać i zachować wiarę dziecka w mądrość, prawdomówność i sprawiedliwość dorosłych na dłużej. Trzeba jednak te wszystkie zalety posiadać i starać się je zachować. Najmniejsze uchybienie zostaje przez dziecko zauważone i co gorsza zapamiętane. Pamięć w tym okresie jest nadzwyczajnie czuła i długo zachowuje przeżycia.

Poza sprawiedliwem i stanowczem odnoszeniem się do dziecka w tym wieku, trzeba mu dostarczyć okazji do zdobywania wiedzy w świecie. Nie jest jednak wskazane zbyt wczesne zainteresowanie go wiedzą książkową. Ta ostatnia, jako bardziej abstrakcyjna, nie znajdzie jeszcze właściwszego oddźwięku w jego umysłowości, a jeśli się nią zajmie przez naśladowanie starszych, to się prędko znudzi i zniechęci.

Stosunki domowe dziecka wywierają olbrzymi wpływ na kształtowanie się jego charakteru. Należy ciągle pamiętać o tem, że w tym okresie najwięcej sobie dziecko przyswaja i że „czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci".

W domu, gdzie matka jest, powiedzmy sobie histeryczką, a ojciec ma charakter gwałtowny, dziecko przyswoi sobie te cechy w zwiększonym stopniu.

Dziecko, które nie będzie widziało wad i błędów dorosłych, łatwo da sobą kierować i wychowywać na dobrego człowieka.

H. W.

U progu nowego życia

Zbliżamy się do końca roku szkolnego, do zamknięcia pewnego okresu życia, który dla młodzieży, kończącej szkołę, stanowi wejście w nową epokę, decydującą zazwyczaj o całej przyszłości. Chwila ważna i niełatwa, bez względu na to na jakiej szkole i na ilu klasach kończymy tę część wychowania. Młodzież staje wobec konieczności wyboru czy i jak się kształcić dalej, czy i jak zacząć pracować.

Decyduje w takich razach nierzadko to, co decydować nie powinno. Ambicja, będąca częstokroć w szkole i życiu wielką dźwignią i potężnym bodźcem, bywa nieraz w ważnych momentach wyboru zawodu złą i fałszywą doradczynią. Można to stwierdzić i u chłopców i u dziewcząt, bodaj że u tych ostatnich nawet częściej.

Drugim względem bywa lukratywność projektowanego zajęcia. Zrozumiałe jest w pewnym stopniu zarówno ambitne dążenie do takiego czy innego stanowiska, jak pragnienie zapewnienia sobie dobrobytu.

Sam jednak wybór, najchytrzej przemyślany i przerachowany, niezawsze decyduje o powodzeniu. Ambicja i wyrachowanie to nie wszystko, trzeba się liczyć ze zdolnościami, upodobaniem, siłami i warunkami, które bywają bardzo zmienne i mogą przekreślić wszelkie kalkulacje zgóry.

Najuczciwszym stosunkiem naszym do wyboru zajęcia jest bezwarunkowo kierowanie się zdolnościami i upodobaniem, które zazwyczaj chodzą w parze. Fach, wybrany pod naciskiem ambicji lub wyrachowania z pominięciem wrodzonych skłonności, nie będzie nigdy wypełniany doskonale, a co zatem idzie nie zaspokoi ani naszej próżności, ani nie zapewni dobrobytu, wyprzedzą nas bowiem inni, którzy wniosą w daną pracę talent oraz zapał.

Nie mogę dziś zastanawiać się nad całokształtem zagadnień związanych z wyborem zawodu, w tem, co powiedziałam wyżej, mieści się właściwie to, co jest w tej sprawie najważniejsze.

Doświadczenie uczy, że kierując się zdolnościami otrzymujemy rezultaty najlepsze.

Niestety kwestja zdolności także niezawsze jest jasna i wolna od wpływów postronnych. Właśnie wspomniana ambicja każe nam niejednokrotnie wierzyć, że my sami, względnie nasze dzieci, posiadamy uzdolnienia pochlebiające naszej próżności.

Chciałabym rozważyć dzisiaj jedną sprawę, związaną bardzo silnie z tą właśnie

fałszywą ambicją, sprawę, którą nazwę dla wygody, starem i wytartem imieniem, równouprawnienia kobiet.

Zdawałoby się, że kwestja równouprawnienia kobiet w Polsce jest pomyślnie rozwiązana, że z chwilą kiedy otworzyły się dla nich bramy wyższych uczelni oraz instytucyj, kiedy otrzymały prawo wyborcze bierne i czynne, wszystko stało się jasne, proste i naturalne.

Jak widać jednak z pojawiających się stale artykułów w tej materji, coś jest jeszcze nie w porządku. Raz po raz odzywa się skarga, raz po raz słyszymy o walce, o rywalizacji, o konieczności stworzenia jednakowych warunków pracy dla wszystkich, bez różnicy płci, o zapoznaniu kobiecych zdolności i t. d. i t. d.

Zapewne, rywalizacja w dzisiejszych czasach nadprodukcji w pewnych fachach istnieje w formie bardzo ostrej, ale jakaś specjalna rywalizacja kobiet z mężczyznami wydaje mi się potwornością, a traktowanie walki o byt pod tym kątem, wielkim błędem.

Być może, że dziś jeszcze tradycyjne uprzedzenie stoi po stronie mężczyzny, że mu w zdobyciu stanowiska pomaga, po stronie jednak kobiety stoi również duży zastęp mężczyzn, zainteresowanych mężów i ojców, którzy im w osiągnięciu celu pomagają. Pomagają im wreszcie mniejsze materjalne wymagania. Jest to słaba strona sprawy, chwyciłyśmy za tę broń przeciw mężczyznom, a teraz czujemy się pokrzywdzone, że nie jesteśmy w równej cenie.

Jeżeli chodzi o naukę i sztukę, kobiety mają nietylko równe prawa ale i korzyści, zależne wyłącznie od wartości tego, co społeczeństwu przynoszą.

Żaden krytyk nie rzucał kamieni pod nogi ani Dąbrowskiej ani Zarembinie, żaden aktor nie rywalizuje z Modzelewską. Najsilniej i najjaskrawiej zaznacza się rywalizacja na terenie posad biurowych, wszędzie gdzieindziej jest to zwykła sprawa między ludźmi, tutaj staje się to rzeczywiście walką płci, jaknajgorzej i jaknajfałszywiej pojętą.

Czas już nareszcie zrozumieć, że równouprawnienie to nie mus pełnienia tego samego, co pełni ten, z którym mamy równe prawa. Że możność kształcenia swoich zdolności bez ograniczeń i sprawowania pewnych funkcyj, nie wkłada na kobietę obowiązku naśladownictwa, rywalizacji, walki i dążenia do triumfu nad wrogiem.

W oświetleniu bardzo licznych kobiecych artykułów, które ostatnio czytałam, wygląda to wszystko tak, jakgdyby dwie płcie to były jakieś odrębne zupełnie istoty a egzystencja jednych zależna była ściśle od zwycięzenia tych drugich. W naturze stworzenie płci odmiennych ma na celu wzajemne dopełnienie, a natura ma coś do powiedzenia i kulturalnemu człowiekowi. Dążeniem kobiety winno być rozwinięcie swoich wrodzonych zdolności, a nie wyszukiwanie w sobie uzdolnień, czyniących ją podobną do mężczyzny. Jeżeli je naprawdę posiada, niechże idzie za ich głosem, ale niech ich w siebie nie wmawia, ze szkodą własną i ze szkodą innych, bo właśnie ten fałszywy wybór bywa często nasieniem goryczy, rozżalenia i nieuzasadnionych pretensyj.

Kiedy chodzi o zawody specjalnie otoczone kultem, wyjątkowo nęcące, pod takim czy innym względem, można dążenia do nich niezawsze popierać ale można je zrozumieć, jeśli jednak chodzi o szare codzienne sprawy, rzecz jest o tyle poważniejsza, że masowa, a kierowanie się ambicją w danym razie mija się naprawdę z celem.

Czyż nie lepiej ukończyć seminarjum dla nauczycielek gospodarstwa domowego albo szkoły gotowania, niż wystukiwać na maszynie bez przerwy 8 godzin w biurze? Czyż fakt, że się jest „urzędnikiem", narówni z panem X, stawia nas wyżej, niż jeśli potrafimy pokierować czyimś domem uczciwie i sumiennie za wynagrodzeniem, nie mówiąc już o tem, że pisanie na maszynie czy stenografja mają w naszym własnym domu minimalne zastosowanie a fachowo przygotowana gospodyni, zawsze i wszędzie ma otwarte pole pracy i poza domem i w domu.

Znają panie pewnie śliczną powieść Sigrydy Undset „Wiosna", której bohaterka w pewnym momencie swego życia woli prowadzić czyjeś gospodarstwo, niżeli wrócić do biura. Większość kobiet zrobiłaby taki wybór, gdyby nie fałszywa ambicja. Na północy kobiety już z tego wyrosły, u nas pokutują jeszcze pewne uprzedzenia, z któremi czas nareszcie skończyć.

Do was w pierwszym rzędzie mówię idące w życie dziewczęta, wejrzyjcie w swoje dusze i serca z chwilą, kiedy porzucacie szkołę, szczerze i uczciwie.

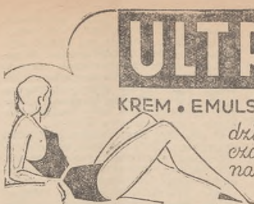
Jeżeli która czuje, że będzie dobrym lekarzem, niech idzie, niech ten trud podejmie ale niech jej siostra czy przyjaciółka nie uważa się za gorszą, jeśli zamiast chorych leczyć albo nawet pielęgnować, weźmie za pas klucze i stanie w kuchni szpitalnej jako gospodyni.

Bo kobieta musi wprawdzie walczyć o byt, bo tak się złożyły warunki, ale celem jej nie może być walka z mężczyzną i zajęcie jego miejsca na świecie. Wszędzie gdzie to jest możliwe powinna walczyć z nim razem, o byt, o dom, o Ojczyznę, dopełniając się wzajemnie.

„Święta wojna" kobiet z mężczyznami jest nieporozumieniem, z którem trzeba skończyć.

Cegiełki, jakie im daje w ręce wiedza, wychowanie czy życie, mają służyć do zgodnego budowania wspólnego gmachu, a nie do stawiania naprzeciwko siebie wież strzelniczych.

E. R.



Nowe książki

Ludwik Zilahy — Dwoje jeńców. Warsz. 1936. St. Cukrowski.

Ciekawa to i pełna napięcia opowieść o losach dwojga ludzi, rozdzielonych przez wojnę.

7 lat rozłąki, 7 okrutnych lat niepewności, tęsknoty, rozpaczy. Młoda żona w Budapeszcie, mąż w niewoli rosyjskiej w Tobolsku. Giną w dalekiej drodze listy, przesyłki, znaki miłości i pamięci.

A życie idzie naprzód, wciąga w swoje tryby ludzi, którzy nie wytrzymują najsurowszej próby miłości — rozstania.

I Piotr i Marja tworzą już sobie nowe życia, na marginesie starych wspomnień.

Gdy przychodzi chwila możliwości powrotu, Piotr czuje, że nie ma poco wracać, że siedem lat wykopało niemożliwą do zatarcia przepaść między dwojgiem ludzi.

Piotr zostaje w Tobolsku, do Marji przychodzi wiadomość o śmierci męża na tyfus.

Dwoje ludzi złamanych wojną, usiłuje rozpocząć próbę nowego życia.

Dołęga Mostowicz — Dr. Murek zredukowany — Warszawa 1936 wyd. Rój.

Jeszcze jedna próba przekroju dnia współczesnego. Ze zwykłą autorowi pasją kreślone są te dzieje „człowieka nie do życia", Dr. Murka, obdarzonego przez naturę tak niepopłatnemi dzisiaj walorami, jak dziecięca wiara w ludzi.

Zawodzi Murka wszystko. Prześladujący go łańcuch nieszczęść, począwszy od fatalnego dnia redukcji, zabiera mu posadę, stanowisko w świecie, narzeczoną, wiarę w samego siebie. Dr. Murek stacza się coraz niżej. Widzimy go jako wynosiciela śmieci, komunistę, żegnamy wreszcie — prawie bandytę.

Przemiany życiowe Dr Murka są przykre i zawstydzające. Dołęga Mostowicz użył do swych obrazów życia dzisiejszego, farb zbyt już może jednak czarnych. Przeraża nas to zbiorowisko drani i głupców, wśród którego błąka się idyliczny Murek. Nie mam ochoty dowodzić, że dzieje się u nas dobrze i najlepiej, ale też nie może być aż tak źle, jak to przez zakurzone okulary zawodowego pesymisty widzi autor. Czekamy na dalsze dzieje Dr Murka z nadzieją, że wreszcie rozjaśnią się mroki i w galerji typów hochsztaplerów, idjotów lub poprostu szubrawców — ukażą się zwykłe, ludzkie twarze.

E. K.



Monogramy

J. B., K. W. i S. Ch.

SOWY

Mało jest zwierząt, do których przywiązaneby było tyle legend, co do sów. W dzień starannie się ukrywające, w nocy przelatujące bezszelestnie wśród drzew i odzywające się dziwacznemi głosami, robią sowy istotnie wrażenie jakichś niesamowitych istot.



Płomykówka.

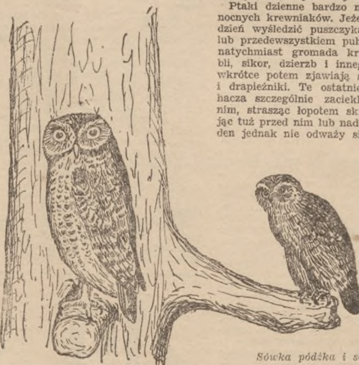
W starożytności sowa, a w szczególności sówka pódźka, była symbolem mądrości i ptakiem poświęconym Pallas Atenie. Przypuszczać należy, że uważano pódźkę za zwierzę Pallady dlatego, iż licznie musiała się gnieździć na ateńskim Akropolu, w świątyniach bogini. Mniej byłoby słusznem uważać sowę za symbol mądrości



Sowa uszata.

spowodu dużej głowy, gdyż ptak ten ma wprawdzie dużą czaszkę, ale stosunkowo mały i słabo rozwinięty mózg. Do dziś dnia ludność południowych krajów Europy uważa, bardzo tam pospolite sowy, za pożytecznych przyjaciół człowieka. Wręcz przeciwnie było zdawiendawna w Europie środkowej. Głos pódźki przypomina zgłoskę „pódź" lub „pójdź" i stąd pochodzi legenda, iż zwiastuje ona śmierć, wzywając do pójścia na tamten świat. W podobnym sensie przetłumaczono okrzyki pódźki także i w języku niemieckim. Również i puszczyk był u nas uważany za zły znak, przepowiednię nieszczęść, a wogóle wszystkie duże sowy posądzano o bliskie pokrewieństwo z djabłem.

W istocie są sowy ptakami oddającemi człowiekowi duże usługi przez tępienie myszy, szczurów, chrabąszczy majowych i t. p. U nas żyje kilka gatunków najrozmaitszej wielkości. Do najpospolitszych należą rudawo ubarwiona płomykówka, większy od niej, dochodzący do wielkości kury domowej puszczyk i mała pódźka, Gatunki te można spotkać wszędzie, nie wyłączając miast. Największy z krajowych gatunków, puhacz, należy dziś do rzadkości i trochę liczniej występuje tylko w rozległych lasach karpackich, na kresach wschodnich i w północy kraju. Wyrośnięty puhacz osiąga długość prawie 80 cm., rozpiętość skrzydeł zaś wynosi około 1,70 m. Bardzo doń podobna z kształtów i ubarwienia, niejako miniaturowe wydanie puhacza, sowa uszata jest licznym mieszkańcem lasów w całej Polsce. Zarówno puhacz jak i sowa uszata mają piękne jaskrawo pomarańczowe oczy. Najmniejszą z sów krajowych jest sóweczka, szaro ubarwiona, mniej więcej wielkości szpaka. Spotyka się ją u nas rzadko, choć zapewne gnieździ się liczniej niż przypuszczamy, a mało o niej wiemy spowodu trudności zaobserwowania jej. Wszystkie sowy, gnieżdżące się u nas, zimują, a pozatem przelatuje przez nasz kraj, szczególnie licznie w jesieni, podobna do uszatej sowa błotna. W zimie sporadycznie przylatują niektóre gatunki z północy i ze wschodu. Dodać należy, że zależnie od okolicy, pospolitsze gatunki noszą różne nazwy. I tak np. na Wołyniu pódźkę nazywają puszczykiem, puszczyka sową rudą.



Sówka pódźka i sóweczka.

Sowy mają duże oczy o ogromnych źrenicach, które umożliwiają im nocne życie. Puszczyk w dzień prawie nic nie widzi; jaskrawe światło oślepia go. Inne gatunki, jak pódźka, sowa uszata, widzą w dzień zupełnie dobrze, mogą swobodnie



Puszczyk.

latać, ale robią to tylko z konieczności. Są też gatunki, z zalatujących do nas np. sowa biała i jarzębata, które czasem nawet polują w dzień. Oczywiście gatunki te w nocy również dobrze widzą. Oprócz wzroku i słuch sów jest doskonale rozwinięty, a otwór ucha bardzo duży. Właściwe uszy nie mają nic wspólnego z t. zw. uszkami, t. j. czubkami z piór znajdującemi się na głowie puhacza, sowy uszatej i niektórych innych.

Ptaki dzienne bardzo nie lubią widoku nocnych krewniaków. Jeżeli uda im się w dzień wyśledzić puszczyka, sowę uszatą lub przedewszystkiem puhacza, otacza go natychmiast gromada krzyczących wróbli, sikor, dzierzb i innego drobiazgu, a wkrótce potem zjawiają się wrony, sroki i drapieżniki. Te ostatnie napastują puhacza szczególnie zaciekle, krążąc nad nim, strasząc łopotem skrzydeł, przelatując tuż przed nim lub nad jego głową. Żaden jednak nie odważy się naprawdę zaczepić potężnej sowy, której jedynie bardzo duże i silne gatunki drapieżców dziennych dałyby radę w starciu „wręcz". Te jednak właśnie mniej się interesują puhaczem i nie zaczepiają go.

Andrzej Dunajewski

ON I JEGO KOBIETY

Pani Helena wraca do łóżka i próbuje zasnąć.

Ale wybiła się już ze snu i niema na to rady.

Jej zazdrosne myśli krążą wokoło Maćka, tego młodego chłopca, który zjawił się znagła w ich życiu.

Wypełnił całą myśl córki. I rozpanoszył się bezwzględnie w młodem i ufnem jej sercu.

Czy zasługuje na to zaufanie? Czy nie zawiedzie go? Czy nie rozczaruje? Każda młoda dziewczyna jest marzycielką i wchodzi w życie z zawiązanemi oczami. Zapewne więc i Baśka nie jest wyjątkiem. I ona też marzy. — Pani Helena nie zna córki, ale przypuszcza, że jest ona taka sama jak była jej matka przed dwudziestu laty.

Co robi Maciek kiedy to dziecko śpi?

Bawi się, tańczy i pije.

Z kim tańczy? Z primadonną? Z tą Sławską? Czy... może z tą... która na palcu nosi złotą obrączkę z inicjałami „S. B."? (Stanisław Burka).

Najpewniej z nią!

Z tą flirciarką, która tak bardzo umie się mężczyznom podobać! Z tą podłą kobietą, która zabrała jej męża! Z tą wesołą panią, która umie żyć!

Pani Helena zamyka oczy, ale pomimo to... widzi!

Widzi „*Tamtą...*"

Przed kilku miesiącami w Wydziale Cywilnym Sądu Okręgowego przyjrzała się jej dobrze i teraz „widzi" ją, jak na dłoni poprzez zamknięte mocno powieki.

Jej zgrabne nogi, stąpające po czerwonych chodnikach korytarzy Sądu Okręgowego! Jej szykowna postać niedbale przegięta na dębowej ławie sędziowskiego gabinetu! Jej ciekawie uśmiechnięta twarz ku nachylonej do niej twarzy mecenasa!

Wprawdzie sędzia ubrany w czarną, suto zmarszczoną togę — przyznał wtedy alimenty opuszczonej żonie! Wprawdzie w miesiąc potem konsystorz odmówił zezwolenia na wstąpienie pana Burki w powtórne związki małżeńskie. Ale pomimo to... sprawa rozwodowa poszła piorunem i już w kilka miesięcy potem „Oni" się pobrali bez względu na prawo, na kościół, na przysięgę, na wszystko...

Pani Helena przypomina sobie, jak operowano ją psychicznie tam wtedy wobec tego krzyża, stojącego na wielkiem biurku sędziowskiem.

Pan mecenas strony przeciwnej zwracał się do niej z ironją, z szyderstwem i z drwinami, potrząsając teką z aktami, dotyczącemi jej sprawy. Podczas... kiedy przed „Tamtą" chylił w ukłonie głowę lśniącą od brylantiny!

Dlaczego tak postępował? Czy dlatego, że mu za to zapłacono? Czy dlatego, że „Tamta" umiała tak uroczo patrzeć w oczy?

Czy nie patrzy ona tak kusząco i w tej chwili w oczy narzeczonego Baśki? W oczy tego dużego, kochanego chłopca?

Pani Helena widzi w mrokach poranka wskazówki zegara. Tą małą na czwartej! A tą dużą na dwunastej!

Jej przewrażliwiona natura wyczuwa w tej chwili intuicyjnie zbliżające się niebezpieczeństwo. Wyobraźnia nasuwa przypuszczenia i uplastycznia sceny dancingowe.

O Boże! Boże! Czyżby ta sama kobieta miała okraść ze szczęścia nietylko ją, ale i jej córkę?

Pani Helena patrzy na mur oficyny, który zaciemnia jej okno, szukając nad nim skrawka zaróżowionego nieba i pociechy. Jest coraz widniej i można w mrokach odróżnić na świętym obrazku Twarz Świętej Teresy, okoloną kręgiem złotej światłości. „O Najmilsza Święta, przez przedziwną moc czynienia cudów, ześlij na nas deszcz różany... i czuwaj o tej rannej czwartej godzinie nad szczęściem Baśki..."

Właśnie w jadalni bije czwarta. Bije długo i rozgłośnie. Budzą się na dachu siedzące gołębie i trzepocą skrzydłami. Mają szare pióra, podbite białym puchem i tęczowe szyje.

Stuka wieko śmietnika, z którego wyjmują gałgany, obierzyny, skrawki papierów. Jakże czuć ten podwórzowy śmietnik, czyszczony nocą!

Nocą!

Dzwoni ktoś do bramy. Człapią pantofle. Pijany głos przeklina. Łomocą przyśpieszone kroki. Zgiełkliwie swarzą się ze sobą ludzie na podwórzu czy w sieni. Przejmująco i krótko krzyczy kobieta!

Pani Helena zrywa się z łóżka i wychyla z okna.

Ale widzi tylko róg podwórza i wychylone z kuchennych okien głowy służących.

— Co za draka? — pyta jedna.

— Dozorca spił się i swoją tłucze!

Wódka. Śmietnik. Grzech nocy.

Szamocą się ludzie w bramie. Bełkocze i przeklina pijacki głos. Zatrzaśnięte znagła drzwi tłumią donośny płacz i jęki.

Pani Helena jest zmęczona i smutna.

Wraca do łóżka i nakrywa się kołdrą. Jest jej zimno z nerwowego wyczerpania i jest jej smutno.

Plączą się myśli. Opadają na oczy powieki ciężkie i kleiste.

Jak przez mgłę zarysowuje się okno i szumi woda szorowanego podwórza. Po chwili budzi ją przejmujący trzask przekręcanego klucza w zamku. Momentalnie trzeźwieje i siada na łóżku. Jest już zupełnie jasno w pokoju. Maciek wrócił! Nareszcie. Stąpa cicho. Otwiera jedne drzwi i drugie.

Na zegarku godzina za piętnaście minut piąta!

Wódka. Śmietnik. Grzech nocy!...

I cóż ta Baśka może wiedzieć o nocnem życiu mężczyzny?

— — — — — — —

Tego czerwcowego ranka pani doktorowa Mucharska po dawnemu szaleje! Ruchliwa muskulatura jej policzków i połysk oczu przerażają służącą, roznosicielkę gazet, montera z gazowni, handlarkę starzyzną i dzieciaki.

Nikt nie rozumie co się z nią dzieje. Jedna tylko pani Helena domyśla się, że bratowej tak samo chodzi o Baśkę, jak i jej. Że tak samo niepokoi się ona o jej szczęście... maskując swoje zdenerwowanie wściekłą furją i gderliwem przyczepianiem się do wszystkiego.

Ter... ter... ter...

— To ma być ścierka do wycierania szklanek? — gderze głos monotonny i dokuczliwy. — Kominy nią wycierać, a nie szkło! Gdzie jest masło? Dlaczego nie nalane wodą? I to mają być świeże bułki? Kasiu! Masz iść i odmienić to czerstwe pieczywo. Słyszałaś? Niech ja dwa razy nie powtarzam! Idź do piekarni i zamień! Ja nie dam się oszukać! Ja nie pozwolę się wyzyskiwać!

Żylaste ręce nerwowo wygładzają białą ceratę na stole i przestawiają z irytacją cukierniczkę o dziesięć centymetrów w lewo, a maselniczkę o pięć centymetrów w prawo.

Ter... ter... ter...

I któż to tam stuka? Gazeta? Czemu tak późno? Ja zatelefonuję do redakcji. Wydanie poranne powinno być o siódmej w skrzynce od listów! Czemu jest zgniecione i nieświeże? Żeby mi się to drugi raz nie powtórzyło!

Ter... ter... ter...

— I któż to mi znów ruszał dokumenty w szufladzie? Kwity są przełożone w inne miejsce! Akcje i papiery wyjęte z koperty! Niczego w tym domu na swojem miejscu znaleźć nie można!

Ter... ter... ter...

— Co to? Chcą gazomierz sprawdzić? Niech pan tylko podłogi nie zabrudzi i nogi wyciera w słomiankę! A proszę się w rachunku nie pomylić, jak ostatnim razem! Wszystkich was pilnować trzeba!

Ter... ter... ter...

— Sprzedam te stare, dziecinne sukienki, ale nie po tej cenie! Ile kupcowa daje?

Pięć złotych? Jeszcze nie zwarjowałam! Albo dziesięć złotych, albo wcale! Niech kupcowa idzie pókim dobra! To mają być podarte ubrania? No, niech już tam będzie dziewięć złotych i 40 groszy!

Ter... ter... ter...

— Ala! proszę włożyć te pończochy i nie grymasić! Józek! przestań z temi markami i ręce myj! Długo tego będzie jeszcze?

Ter... ter... ter... po dawnemu!

Maciek, który świeżo ogolony i wykąpany wychodzi z łazienki, nie może się nadziwić temu gderaniu.

— I co za licho w matkę dzisiaj wstąpiło? — pyta sam siebie. — Ostatnio przecież była już inna. Serdeczna i miła. Nie uginała się pod ciężarem codziennej drobiazgowości. Znajdowała w sobie ciszę, łagodność i zadowolenie. Więc co jej się stało tak nagle? Co jej się stało, że znów jest tak przykra, dokuczliwa i małostkowa?

W salonie Baśka pakuje walizkę. Owija w papier pantofle. Układa bieliznę i zdejmuje z wieszadeł dwie płócienne suknie i jeden sweter ze spódnicą. Niedużo jest tego wszystkiego.

— Późno wróciłeś wczoraj?

— Późno. O piątej rano.

Stoją nawprost siebie w pełnym blasku słonecznym i patrzą sobie prosto w oczy.

— Widziałeś ojca?

— Cały wieczór spędziłem w jego towarzystwie.

— Nie pytał o... mamę?

Maciek obejmują ją wpół i przytula do siebie.

— Nie pytał, kochanie.

— A o dzieci? Nie pytał o dzieci?

— Nie, i o dzieci nie pytał.

— Nie pytał... — powtarza cicho sama do siebie. W głosie jej jest zawód i smutek. W głosie jej jest zniechęcenie i gorycz. A po chwili:

— A więc dobrze, że odszedł, jeżeli pozostał nadal taki sam!

Baśka jest zdenerwowana. Wysuwa się z ramion Maćka, zabiera się spowrotem do pakowania walizki. Pończochy zwinięte w kłębki. Jedna para jasno kawowa. Dwie pary jasno popielatych.

— Ja jednak przypuszczam, że ojciec twój zmienił się.

— Chcesz mnie pocieszyć? — Baśka pyta mocnym, zbuntowanym głosem.

— Nie. Zauważyłem, że ma smutne i zmęczone oczy. Podczas najweselszej zabawy milknie i zamyśla się. Mam wrażenie, że czuje się samotnym w tym tłumie, który dawniej tak bardzo lubił. Sądzę, że już zrozumiał jak źle zrobił, rzucając mamę i was...

— Tak sądzisz?

Z jej rąk wypada pudełko, z którego z hałasem i pobrzękiem wysypują się nożyczki, szpulki nici, paski i wstążki. Toczą się po lśniącej posadzce małe przedmioty, rozwijają się na dywanie niebieskie węże wstążki i paska. Maciek zbiera to i owo, znajdując papierek igieł za nogą mahoniowego fotela, a kościany naparstek pod skrzyżowaniem stolika.

Baśka pomaga mu w zbieraniu rozsypanych drobiazgów. Drżącemi rękami podnosi stalowe szydełko, podczas kiedy oczy jej wypełnione są łzami po same brzegi powiek.

— Co ci jest kochanie? Czemu płaczesz?

— Daj mi spokój! Daj spokój! Nie lubię, jak mnie pocieszają! Nie cierpię, jak się nade mną litują.

Dziewczyna wyrywa się z jego ramion, odpycha wyciągnięte ręce, usuwa mokrą od łez twarz, broni się, zamyka w sobie.

On nie może zorjentować się w jej psychicznem nastawieniu, gubi się w domysłach i obraża się o ten zacięty opór, który oddala ich od siebie uczuciowo.

— Mam odejść?

— Oh! nie... Nie! — i już z głową wtuloną w jego marynarkę. — Tylko widzisz... Ja więcej odczuwam ten rozwód, niż wam się wszystkim zdaje! Kocham mamę... i, pomimo wszystko, kocham... ojca... No, kocham go... Nie mogę go... nie kochać! Nie umiem go nie kochać!

Maciek patrzy na jasne, opadające na czoło włosy i na świeży, szczupły zarys szyi. Kocha ją chyba jeszcze mocniej niż wczoraj. Kocha ją bardzo mocno i z całą pewnością. Siedzą tak do siebie przytuleni i nie mówią nic. Raczej mówią do siebie tem milczeniem.

— Dobrze się bawiłeś?

— Nie można tego nazwać „dobrze"... (Jakże trudno być z nią szczerym właśnie teraz, po tem wszystkiem. Ale trzeba. Nie można inaczej) — Wiesz? Wypiłem. Ta... żona twojego ojca... podziałała na mnie... Mógłbym ci o tem nie mówić... Ale uważam... Sądzę, że tak lepiej będzie, jeżeli ci wszystko wyjaśnię. Podobała mi się. Ale trwało to krótko i minęło... Rozumiesz?

— Rozumiem — zapewnia Baśka, wygładzając ręką fałdy wełnianej spódnicy.

— I nie gniewasz się?...

— Nie... Przecież nie wchodzę w życie z zawiązanemi oczami, jak mama.

— I nie masz do mnie żalu?

— Nie. Bo znam życie...

— Ty? Skąd?!

— Znam cudze życie, aż nazbyt dobrze! Cóż chcesz? Widziałam niejedno w domu. I o niejednem słyszałam od koleżanek: od Krysi, Maryli i Zośki! Wszędzie jest zdrada! Wszędzie jest zmysłowy niepokój i to wszystko o czem się myśleć nie chce!

Baśka siedzi w fotelu, trzymając ręce na łukiem wygiętych poręczach. Jest już spokojna i zrównoważona. Patrzy długo w jego oczy, bez słowa. Najpierw trochę chmurnie, a potem coraz jaśniej i serdeczniej:

— Przecież mnie kochasz? — pyta radośnie.

— Czyż tego nie czujesz? — odpowiada jej chłopiec. — A tamto? Jak będzie z tamtem? — niepokoi się jego głos. — Przecież nie zechce mnie identyfikować ze wszystkimi wokoło?

— O tamtem, Maćku, niewarto już mówić! — ucina dziewczyna, kładąc obie opalone dłonie na jego szerokich ramionach. — Wierzę, że za kilka miesięcy odnajdę cię niezmienionego... dla mnie.

Maciek czuje, że ta rozmowa zahartowała ich w szczerości. Że ta rozmowa umocniła ich zaufanie i ugruntowała ich miłość.

A pozatem pachną róże w koszykach ze złoconemi szarfami.

A pozatem rozchylają się usta młode, spragnione pieszczoty. Usta nie umiejące jeszcze całować. Usta miłe, uśmiechnięte, najmilsze na świecie i jedyne.

*

Pani Helena, która o piątej rano miała ochotę zrobić scenę narzeczonemu córki, że „jest bez zasad", a o szóstej rano miała zamiar otworzyć oczy Baśki na „całą prawdę życia", stoi o dziewiątej pod drzwiami salonu i podsłuchuje.

Jest szczęśliwa.

Maciek i Baśka widocznie umieją się kochać naprawdę. Tak, jak oni ze Stasiem tego nie umieli nigdy.

Tymczasem w kuchni coś sieką wielki nóż i rozgłośnie swarzy się głos.

Pani Helena biegnie więc, aby bratową uspokoić.

— Wszystko jest dobrze! Wszystko dobrze! — woła, stojąc na progu korytarza kuchennego. — Ci młodzi inaczej patrzą na świat, niż my starzy patrzyliśmy!

— To chwała Bogu, — oddycha z ulgą ciotka Mucharska. — To chwała Bogu! — powtarza, nie patrząc już na skubiącą kuraki służącą.

— Baśka nie ma nic wspólnego ze złudzeniami życiowemi!

— Zuch dziewczyna! — cieszy się ciotka, odwracając w bok twarz silnie wzruszoną i oczy wypełnione łzami. — A już się o nią bałam... — kończy ciszej, nie zwracając uwagi na skwierczące na patelni masło i na bulgoczącą w rondlu wodę.

— A już się o nią bałam... że da sobie w kaszę dmuchać... — powtarza, odwiązując wielki płócienny fartuch i wieszając go na drewnianym kołku.

Pożegnalne śniadanie może się teraz nawet nie udać! Panią doktorową Mucharską przestaje to naraz obchodzić i wyprowadzać z równowagi. Nadzienie do kurcząt może być nawet przesolone, a Kasia nie usłyszy od niej dzisiaj złamanego słowa.

Baśka ma władzę nad duszą Maćka! Baśka ma w nim przyjaciela! Baśka ma w nim prawdziwego towarzysza życia! Baśka... jest szczęśliwą, to najważniejsze!

A reszta?

Reszta wobec tego... drobiazg!

K O N I E C.

Koncern „Vesty" w r. 1935

Odbyły się w Poznaniu Walne Zgromadzenia Towarzystw należących do Poznańskiego Koncernu Towarzystw Ubezpieczeń, na których zatwierdzono zamknięcie obrachunków za rok 1935, a mianowicie „Vesty" Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń od Ognia i Gradobicia oraz Poznańsko-Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń Ski Akc. w dniu 26 maja 1936, zaś „Vesty" Banku Wzajemnych Ubezpieczeń w dniu 27 maja 1936. Zamknięcia bilansowe wykazują: w „Veście" Banku Wzajemnych Ubezpieczeń nadwyżkę bilansową w sumie zł 319.217,88, w „Veście" T-wie Wzajemnych Ubezpieczeń od Ognia i Gradobicia w sumie zł 198.110,22. Poznańsko-Warszawskie Towarzystwo wykazało zysk w kwocie zł 94.776,24. Łączny zysk Koncernu wynosi zł 612.104,34. Zbiór składek ubezpieczeniowych brutto podwyższył się w roku sprawozdawczym i wynosi łącznie sumę zł 13.020.631,99. Aktywa Koncernu wzrosły i na dzień 31 grudnia 1935 r. wynoszą poważną sumę zł 32.057.257,82, fundusze gwarancyjne i rezerwy łącznie sumę zł 23.660.846,75. Podstawy finansowe skoncentrowanych Towarzystw są silnie umocnione. W roku sprawozdawczym wzrosły lokaty w nieruchomościach, których skoncentrowane Towarzystwa łącznie obecnie posiadają 32 domów czynszowych: w Poznaniu, Warszawie, Katowicach, Lwowie oraz innych większych miastach Polski oraz w Gdańsku na ogólną wartość bilansową zł 7.128.093,19. Towarzystwa posiadają stale dostateczną płynność funduszów, co niezmiernie ułatwia natychmiastową regulację odszkodowań. Gotówka w kasie i instytucjach kredytowych na dzień 31 grudnia 1935 wynosiła wysoką sumę zł 3.627.854,90. Wszystkie trzy skoncernowane Towarzystwa są oparte wyłącznie o kapitały polskie, to też rozporządzanie środkami płynnemi w wysokich sumach znamionuje celową i czujną gospodarkę zarządów.

Mój Budżet

Przeglądając „Praktyczną Panią", zastanawiałam się długo nad działem „Mój budżet", nie mogąc zdobyć się na odwagę napisania do Sz. Redakcji, jednakże widząc, iż w każdym numerze Pr. Pani zostaje ta sprawa poruszana, przeto i ja zdecydowałam się podać mój budżet, prosząc Sz. Redakcję o łaskawe zamieszczenie niniejszego, a może która z Pań czytelniczek, czytając, poda mi jaką cenną wskazówkę, gdyż może ja nie umiem zaoszczędzić grosza, który tak trudno przychodzi.

Mąż jest nauczycielem szk. powsz., pobierając zasadniczej pensji 215 zł, po potrąceniach, jak pożyczka w Kuratorjum, Samopomoc, pożyczka inwestycyjna, pozostaje czystej pensji 170 zł.

Jest nas w domu czworo, mąż, ja i dwoje dzieci, z których jedno chodzi do 3 oddziału szk. powsz., a drugie sześcioletnie w domu. Pozatem mam brata w Sem. Naucz., który w tym roku kończy maturę, przez sześć lat utrzymuję go swoim kosztem w szkole, płacąc za internat 40 zł (Szkoła Państwowa), a 5 zł w miesiącu posyłam na reperację obuwia, zeszyty i t. p.

Jednakże są dla mnie dwa miesiące feralne, w których muszę opłacić taksę administracyjną w sumie 80 zł rocznie. Wyjazd męża na kurs. Wchodzą w to jeszcze przyjazdy i odjazdy brata na święta, wycieczki, ubranie i obuwie pokrywa mamusia ze swoich skromnych funduszów.

Mieszkanie 2 pokoiki z kuchnią zrobioną z sieni w budynku gminnym, które latem zajmuję wszystkie, a zimą dla oszczędności opału zajmuję pokój z kuchnią.

A więc przychód 170 zł.

Rozchód: internat dla brata 45 zł, opał miesięcznie latem 7 zł, furmanki po pensję, na konferencje, zebrania 5 zł, rata za pobrane towary 12 zł, opłata miesięczna za kurs W. K. N. 7 zł, prenumerata „Prakt. Pani" i korespondencja 2 zł, sprawunki, jak cukier, mąka, nafta, kasza, sól, pończochy, skarp. i t. p. 40 zł, mleko 1 litr dziennie à 20 gr 6 zł, masło 2 kg 4 zł, mięso, jajka, słonina 20 zł, pranie i mycie podłóg 5 zł, pieczywo 14 zł, reperacja obuwia, lub składanie na nowe 3 zł, — razem 170 zł.

A więc doradźcie mi Sz. Panie, w czem porobić oszczędności, chcąc zaoszczędzić dla brata opłatę administracyjną roczną 80 zł, jak zaoszczędzić dla męża, który studjuje korespondencyjny kurs W. K. N. 200 zł na miesięczny pobyt w Warszawie?

Proszę Sz. Panie o radę, gdyż samej trudno mi coś wykombinować, aby zredukować moje wydatki, chcąc zaoszczędzić na powyższy deficyt. Zaznaczam, że, zawdzięczając „Prakt. Pani" i krojom, szyję sama, a tylko lepsze rzeczy daję do roboty, nie kupując wtedy mięsa, ryżu, kaszy i idąc po pensję pieszo, zaoszczędzając na szycie, lub inne.

Przesyła pozdrowienia wszystkim czytelniczkom

Maryla z nad Warty.

• •

Najciekawszego i najpoważniejszego tematu nie można walkować zbyt długo, grozi bowiem niebezpieczeństwo, że się stanie nudny i męczący, nawet dla tych, którzy się samem zagadnieniem gorąco interesują. Grozi to zwłaszcza w tym wypadku, gdy, jak to miało miejsce u nas, obracamy się w ciasnem i dość jednostajnem kole budżetów niesłychanie skromnych.

Że otrzymywaliśmy takie, a nie inne zestawienia jest to zupełnie zrozumiałe, ten, kto nie ma większych trudności materjalnych, nie potrzebuje ani wskazówek ani nie może się pochwalić, że dokonał czegoś trudnego. Zainteresowanie budżetem jest najsilniejsze tam, gdzie są trudności, albo gdzie te trudności zostały przezwyciężone przez wielki wysiłek i poświęcenie. Brak budżetu ludzi t. zw. średnio zamożnych dał się jednak odczuć, budżet taki bowiem mógłby przy rozważaniach ogólnych stanowić porównanie i ułatwić wypośrodkowanie preliminarza, któryby był wprawdzie bardzo skromny ale dostateczny.

Mimo tego braku postanowiliśmy dalsze drukowanie budżetów przerwać, uwzględniając chyba taki, któryby się czemś szczególnie wyróżniał, a nadszedł w najbliższym czasie. Jeżeli która z osób czytających ma do uczynienia jakieś umotywowane uwagi, bardzo o nie prosimy, przystępujemy bowiem do rozważenia tego co dotąd było podane i do wyciągnięcia pewnych wniosków.

Jedna z naszych korespondentek napisała do nas list nacechowany goryczą i gniewem, że skoro z polecenia rządu opracowujemy dla źle uposażonych budżety, to może zechcemy opracować i dla niej budżet na 75 zł z rodziną. Należy się i tej pani i może wielu innym, myślącym podobnie, pewne wyjaśnienie.

Z niczyjego rozkazu, ani za niczyim podszeptem nie podjęliśmy poruszenia sprawy budżetów, ani ich nie układamy. Jako pismo kobiece, służące przez kobiety interesom całych rodzin, przedewszystkiem zaś ludziom skromnym, walczących z trudnościami bytu, doszliśmy do przekonania, że wejrzenie szczere w budżety właśnie tych rodzin będzie wielką nauką dla tych, którzy w swojem gospodarstwie mogliby niejedno poprawić.

Wszelkie teoretyczne konstruowanie budżetów i drukowanie ich ku nauce nie może ani w setnej części przynieść tej korzyści, co wejrzenie w rachunki rzeczywiste i żywe.

Zwracamy uwagę paniom, że tych rzeczy nie można raz z zainteresowaniem przeczytać, bo to będzie tylko jakgdyby zaglądanie w cudze garnki, zaspokojenie ciekawości nie dające jednak korzyści. Materjał trzeba przetrawić, trzeba porównać, może się okazać, że znajdziemy błędy u siebie, które przy pomocy cudzego budżetu zdołamy poprawić, może się jednak pokazać, że błędów doszukamy się nawet w pozornie doskonałych budżetach, zwrócimy wówczas na nie uwagę.

Akcja nasza jest skromną akcją samopomocową, wypływającą z przekonania, że narzucania czytelnikom kategorycznych wskazówek trudniej prowadzi do celu, niżeli wspólny wysiłek.

Tak się pomyślnie złożyło, że w dniach 30 i 31 maja r. b. Państwowe Seminarjum Nauczycielek Gospodarstwa w Warszawie urządziło pokaz pod hasłem „Kształćmy Nowoczesne Gospodynie, jako: organizatorki pracy, świadome konsumentki, rozważne przetwórczynie".

Poza pokazem organizacji pracy w domu, prawidłowego zakupu produktów spożywczych, oszczędnego przyrządzania potraw i organizacji prania w domu, zapoznały nas wychowanki Seminarjum z budżetem domu rodzinnego, opracowanym na podstawie zebranego materjału w ramach zł 750, w dużem mieście.

Właściwie pokazano nam dwa budżety, różniące się bardzo niewiele, jeden gdzie mąż, jako pracownik Banku rolnego, ma 700 zł pensji i zarabia 50 wieczorówkami i drugi gdzie mąż zarabia w tymże banku zł 500 i wieczorówkami 50, żona zaś, jako nauczycielka 200. Różnica w obu budżetach polega częściowo na tem, że potrącenia od dwóch mniejszych pensyj są niższe niż od jednej większej, oraz, że w rodzinie, gdzie żona nie pracuje za domem, pomocnica domowa jest niefachowa i tańsza.

Budżet rodziny, złożonej z męża, żony i dwojga dzieci, z których jedno tylko w wieku szkolnym, przedstawia się jak następuje:

Zarobki męża 750 zł, potrącenia	176,46
Żywność	165,—
Komorne	180,—
Opał kuchni	17,—
Mieszkania	11,—
Ubranie	85,—
Światło	6,—
Porządki	10,—
Pranie	12,10
Pomocnica	20,—
Świadczenia	2,99
Telefon	13,—
Pomoce szkolne	10,—
Tramwaj i różne	18,—
Potrzeby kulturalne	16,50
Oszczędności	6,95
	750,—

Opał mieszkania wypada taniej niżli opał kuchni, ponieważ mimo wziętych pod uwagę trzech pokoi, jest cały szereg miesięcy, w których opalenie mieszkania nic zupełnie nie kosztuje. W budżecie, gdzie państwo oboje pracują, zwiększa się wydatek na służącą i świadczenia do 35 zł. + 3,27, przedszkole dla dziecka 20, czego matka pozostająca w domu nie opłacała, zajmując się maleństwem sama, zwiększył się także koszt prania do zł 23, w nieobecności bowiem pani była przyjmowana praczka, podczas gdy uprzednio pani z pomocnicą dawały sobie radę same. W rezultacie przy zmniejszonych świadczeniach z pensji obojga osiągnięto miesięczne oszczędności w sumie zł 9.67.

W ogólnych zarysach oba budżety są prawie jednakowe. Wypełniają one brak wyższego budżetu, jakiego nam nie nadesłały czytelniczki i pozwolą wejrzeć w gospodarstwo ludzi t. zw. średnio zamożnych.

Nie chcąc zajmować jednem tematem zbyt dużo miejsca w numerze, musimy narazie kończyć, pozostawiając rozważania szczegółowe do przyszłego tygodnia.



Monogramy D O., B Z.

Nasza skrzynka

Pani „Pogodo"!

Czytając Pani apel p. t. „Frontem do mężczyzn", odnosi się wrażenie, że ten piękny, pogodny dzień, w którym przegląda się „Praktyczną Panią", chowa się ze strachem do mrocznej jaskini, a słońce przesłania zmora, wstrętne jesienne deszczysko...

Niema w nim pogody.

W apelu tym rzuca Pani jadowite gromy w mężczyzn, uważając ich za tyranów, ciemięzców, nękających bezustannie, przez całe wieki męczone i więzione kobiety. Nazywa ich Pani uzurpatorami, których zwalczyć trzeba — może nawet usunąć! (?)

Skarży się Pani, a w oburzeniu swem wzywa kobiety na front! do walki! z tym... niegodziwcem.

A jakaż geneza tego stanu według Pani? Otóż dziki przodek dzisiejszego mężczyzny wyszedł z nory, a walczył — i zdobył siłę i.. pognębił kobietę. A cóż, niech wolno zapytać, robił naonczas damski przodek Pani? czy może ubrany w jedwabie, wyróżowiony i upudrowany, ze zwierciadełkiem w ręczce, rozpostarty na szezlongu romansował z pytonem? Czemuż wówczas kobieta nie wyszła ręka w rękę z tym jeszcze mało mocnym mężczyzną na te boje i polowania, dlaczego pozwoliła, by wiekami umysł jej wypoczywał i nie przeciążał się zbytnio?!

I dziwne! w tem właśnie bezrobociu intelektualnym przez minione wieki widzi Pani moc dzisiejszej kobiety, albowiem „umysł wypoczęty jest lotny i pojmuje z łatwością". Nie wiadomo więc Pani, że umysł jest jak rola, która nie uprawiana latami staje się ugorem, — kobieta, która nie rodzi, zamiera, że rozum jest poto, by pracował.

Czyż nie krzywdzi Pani kobiety swem rozumowaniem?

Ta sprzeczność w logice ujawnia się częściej. Bo raz się pisze o „obdzieraniu tronu mężczyzny", o prześciganiu go na każdem polu, zapowiadając nową epokę w życiu kobiety, a potem pisze Pani, że kobieta jest sługą, kimś bardzo poniżonym. A opiera Pani te żale na kilku sporadycznych wypadkach, — zresztą prawdziwych — i urabia Pani teorję, że wszyscy mężczyźni są jednacy i źli, natomiast kobiety, te same wartościowe istoty, lecz ze złej woli samca, więzione i gnębione.

A to wszystko razem nieprawda!!

Bo tylko siła zwycięża, ta moc, którą ma Rozum, Piękno, czy Złoto. I to są czynniki, które niepodzielnie królują na świecie.

W każdym prawie człowieku jest taka moc utajona, którą trzeba odkryć, by nie być zwyciężonym, jeśli nie zwycięzcą! Jedynie ludzie upośledzeni mogą narzekać na zły swój los.

Nie wolno się uskarżać, aby w Polsce ograniczano kobietom dostęp do wiedzy, pracy i urzędów — wszędzie wolna droga! Ale nie każda — mimo zapewnień Pani — potrafi zająć równorzędne stanowisko z mężczyzną. Miałem możność obserwowania kobiet - koleżanek w czasie moich studjów; chodziłem bowiem do gimnazjum koedukacyjnego, miałem koleżanki na Politechnice, lecz z przykrością stwierdzić muszę, że nagół trudniej im było zdobywać postępy niż nam. Znałem również Panią, która w pewnem biurze rachunkowem, czterokrotnie prędzej sprawdzała rachunki, niż jej koledzy — i choć najmłodsza, najszybciej dostała awans.

Więc jest dostęp, jest sprawiedliwość, tylko trzeba mieć talent.

A teraz kobiety - żony.

Czy zna Pani takie mężatki, które śpią do 10—11-tej godziny, gdy w tym czasie mąż już pracuje, myją się o 14.30, zdejmują szlafrok i wkładają suknię o 14.55 i które w pośpiechu zaczesują włosy... bo właśnie mąż już dzwoni, wracając z biura.

A zna Pani kobiety, które nigdy nie dbają o porządek i czystość, dzieci chodzą brudne i obdarte, a mąż po powrocie z pracy zastaje w domu nieład, brud i wieczne awantury?

Co Pani więc sądzi o mężach tych kobiet? Czy może mają je nosić na rękach i w pokorze pytać o zdanie i prosić o pozwolenie wyjścia?

A czy zna Pani takie niewiasty, które nim mąż się zbudzi, wstają raniutko, by służbie wydać dyspozycje i doglądnąć osobiście wszystkich czynności, a po wspólnem śniadaniu Pani Domu idzie do ogrodu, grabi, sieje, uprawia kwiaty i warzywa. Cera jej zdrowa, opalona, uśmiech i pogoda na twarzy. Zna Pani takie kobiety? ich radość i szczęście? One nie napisałyby takiego artykułu jak Pani! Ale to szczęście same sobie stworzyły, własną pracą i inteligencją.

Zna Pani wreszcie te wszystkie Grażyny, Emilje Plater, Joanny d'Arc i Curie-Skłodowskiej i te miljony kobiet-pszczółek?

— — — — — — —

„Pogodo", nie tędy droga! Spóźniony apel!

Kazimierz.

Odpowiedź dla p. Ka-Liny z Nr. 20.

Szanowna Pani! — Pisze Pani w „skrzynce", że ma trudności w wyjściu zamąż za krewnego II-go stopnia. Otóż jest Pani w błędzie. W ostatnich kilku latach trzy moje znajome wyszły zamąż za swych krewnych. Dwie za ciotecznych braci, a trzecia za swego wuja (brata matki), wszystkie te pary otrzymały dyspenzę i wzięły śluby w naszem mieście w kościele katolickim. Ostatni ślub odbył się przed 3-ma miesiącami i ja byłam na tym ślubie. Daram ten przykład, aby udowodnić, że Pani też może w podobny sposób wyjść zamąż. Pisze Pani, że nie jest religijną, ale wzdraga się przed ślubem w zborze czy też cerkwi praw. Widać zatem, że i tu jest Pani w błędzie, t. zn., że jest Pani wierzącą. Zatem najlepiej będzie, jeżeli Pani „pociągnie" swego „Lubcia" (jak to mówią u nas) do parafji, da na zapowiedzi i weźmie ślub w kościele kat.

Wiem od kilku mych kuzynek, które zmieniły wiarę i wzięły ślub poza kościołem, że nie są szczęśliwe, i nie mają upragnionego spokoju, o którym marzyły i dla którego podeptały wiarę swych ojców. Łączę serdeczne pozdrowienia.

Gorliwa czytelniczka z Przemyśla.

Wielce Szanowne Panie!

Po wieloletniej, uciążliwej pracy w Warszawie, chcę wyjechać, osiąść i pracować na wsi. W tym celu pragnę nabyć 1/2 hektarową działkę dobrej ziemi, w ładnej okolicy, wpobliżu lasu i rzeczki, niezbyt oddalonej od Warszawy. Zagospodarować ją w ten sposób, aby swoją osobę utrzymać. O pracy na własnym skrawku ziemi, która nie jest mi obcą, marzę od b. wielu lat. Najchętniej osiedliłabym się zdala od wielkiego skupienia ludzi, ale niezbyt daleko od skromnych, ale kulturalnych, a nadewszystko dobrych i życzliwych osób.

Jestem naturą czynną, umiejącą sobie i innym radzić w trudnych okolicznościach życia, nieuleczalną jednak idealistką, dlatego nader ważną jest dla mnie sprawą, w jakiem znajdę się środowisku.

Oczekuję rzeczowych propozycyj, za wszelkie rady lub wskazówki będę głęboko obowiązaną. Adres mój w Redakcji Praktycznej Pani.

„Miłośniczka przyrody".

Pani Halino!

Wyjaśnienie Pani wprawdzie spóźnione, ale wystarczające. Ma lub miała Pani coś wspólnego z namiotem na łonie przyrody, więc rozumiem w zupełności Pani oburzenie — bowiem natura nie znosi sztukaterji. Niech się Pani nie maluje, bo przyroda tem gardzi, my zaś, chociaż niezbyt stare, przeważnie pracownice umysłowe, musimy hołdować krzykowi czasu, każda po swojemu, według możności i konieczności, bo tak już jest na świecie, że ta sama rzecz inaczej wygląda w domu, inaczej na forum publicznem.

Nie podoba się Pani mój „ton młodości", że to się nie zgadza ze szlachetnie starzejącą się matką. Nie proszę Pani, nie zrozumiałyśmy się, nie chodzi mi bowiem o specjalne odmładzanie, bo na to trzebaby przejść kurację — ale o ten miły wygląd, o to przykrycie niepotrzebnych zmarszczek pudrem czy różem, bo one szpecą twarz. Przypuszczam, że już teraz jesteśmy na dobrej drodze.

„Almar".

Szanowne Panie!

Może, która Pani przyjmie mnie na wakacje. Mogę pomagać w gospodarstwie, uczyć dzieci, trochę znam szycia, cerować i t. d. Jestem sierotą, jedyna moja ciotka umarła mi w zeszłym roku, od tej chwili nie mam nikogo i domu. O własnych siłach kończę praktykę bezpłatną nauczycielską, aby dostać posadę. Chciałabym pokrzepić się duchowo i nabrać sił do dalszej pracy. Adres mój w Redakcji.

„Gabrynia".

Do wszystkich Pań szukających pracy!

Przeczytałam kiedyś artykuł o dochodowej hodowli królików angorskich, postarałam się o takie króliki i dzisiaj mam już sporą hodowlę, która daje mi pewne zyski. Z własnego doświadczenia wiem, że 100 królików daje minimum 2 tys zł zysku rocznie. Czy potrzebna jest lepsza posada? Czy raczej można przy dzisiejszych warunkach dostać lepszą? Radzę bardzo Sz. Paniom, zamiast szukać zajęcia u obcych ludzi i nieraz za marne grosze, zainteresować się hodowlą tych miłych zwierzątek.

Króliki angorskie zamiast sierści, mają na sobie wełnę, z której fabryki wyrabiają puszystą wełnę angorę — sklepy sprzedają po 1 zł 20—1,40 deko. Zbyt na tę wełnę jest zapewniony, gdyż nasi hodowcy (jest ich podobno w Polsce około 300-tu) nie pokrywają całego zapotrzebowania i sprowadzamy ją z zagranicy, przeważnie z Angiji.

Jeżeli która z Pań zainteresuje się niemi to proszę zwrócić się do mnie (adres mój w redakcji Pr. Pani), a chętnie udzielę potrzebnych wskazówek (zdobytych własnem doświadczeniem), dotyczących samej hodowli, jak i jej rentowności.

Mogą u mnie Panie nabyć młode angory.

Transport znoszą dobrze — obecnie wysyłam aż na Kresy.

Mogę też wskazać inne, znane mi hodowle, gdzie Panie mogą nabyć angory. Do tego niepotrzebny jest duży wkład. Królik lęgnie do roku najmniej 20 szt. małych, licząc 4 wykoty po 5 sztuk, a mają nieraz i po więcej, więc mając parę królików prędko można się dochować sporej królikarni. Radzę bardzo Sz. Paniom za-

miast wyczekiwać na posadę zająć się hodowlą tych niepozornych zwierzątek, a dobre wyniki nie każą długo na siebie czekać. Mogą Sz. Panie z całem zaufaniem zwrócić się do mnie po potrzebne wskazówki a chętnie ich udzielę.

Dawna urzędniczka.

Szanowne Panie!

Mieszkam w Zakopanem na Bystrem, pod Nosalem, kto zna Zakopane, wie jak tu ślicznie, blisko Kuźnic, kolejki na Kasprowy. Chciałabym przyjąć 2—3 osoby na sezon letni, mam bardzo ładny pokój, oświetlenie elektryczne, radjo pierwszorzędne, leżak, weranda. Mogę przyjąć z utrzymaniem lub bez, a także i na kilka dni, niekoniecznie na cały sezon. Idealne spacery, blisko lasy. Może będzie się Szanownym Paniom podobała moja propozycja, proszę o porozumienie listowne. Cena przystępna. Adres w redakcji.

Irena N. A. Lwów.

Do Pani Marji Fronczakowej, Wilno,
Do Pani M. K., Wilno (na Antokolu),
Do Pani Z. K.

Trochę spóźniona moja odpowiedź! Bardzo dziękuję Sz. Paniom za zainteresowanie się sprawą kwater (poruszoną przeze mnie w jednym z poprzednich numerów „Pr. Pani"). Dziękuję p. Marji Fronczakowej i p. M. K. za tak ochotne zgłoszenie kwater, niestety nie mogłam z ich łaskawości skorzystać, bo mąż mi zachorował. Choroba się przewleka, więc w tej chwili żadnych planów podróży nie snuję.

Z listu jednak p. Z. K. widzę, że sprawa jest ważna i z korzyścią dla wszystkich pań będzie prowadzenie stałego wykazu tanich kwater w różnych *(we wszystkich!!)* miastach Polski. Uprosimy P. T. Redakcję „Praktycznej Pani", (która nigdy dobrej sprawie nie odmawia), aby nam udzieliła cząstkę miejsca na swoich łamach. Taki stały kącik kwater, stale drukowany i daj Boże powiększający się spis. Aby każda Pani, wybierająca się w podróż, mogła zawsze przy pomocy P. P. mieć zapewnioną tanią kwaterę.

Niech te pierwsze dwa adresy Pań z Wilna dadzą początek naszej nowej akcji. Możemy ją nazwać

KĄCIK TURYSTYCZNY.

(Adresy kwater)

1) *Wilno, ul. Rossa 10, m. 1.* p. Marja Fronczakowa, (em. naucz. semin. naucz.) 2 zł za łóżko. (2—4 miejsc).

2) *Wilno,* mieszkanie na Antokolu (?) Adres dla zgłoszeń: p. M. K., ul. Mickiewicza 22. Polski Bank Właścicieli Nieruchomości.

Szanowna Redakcjo!

W odpowiedzi na prośbę zamieszczoną przez „Żonę oficera" w Nr. 20 „Praktycznej Pani" podaję: Warunki przyjęcia do szkoły podoficerskiej dla małoletnich są takie: przedewszystkiem *ukończone 15 lat życia,* (tego wymaga ustawa i od tego niema żadnych absolutnie ustępstw), świadectwo lekarskie, szkolne, metryka, świadectwo szczepienia ospy. Zresztą o szczegóły można się zwrócić do komendantów poszczególnych szkół podof. dla małoletnich w Koninie, Nisku, Sremie, za załącz. znaczka pocztow. na odpowiedź. Dla syna „żony oficera" byłoby najlepiej, gdyby jeszcze skończył 7 oddziałów szkoły powsz., miałby wtedy lat 15 i uzyskałby potrzebny warunek t. j. wymagany wiek. Podania, o ile kandydat odpowiada warunkom, jeszcze można składać do wymienionych szkół. Łączę wyrazy poważania.

S. Mazurkiewicz.

Nieszczęsna Adolfina".

Sprawa Pani życiowo nie jest łatwa do rozstrzygnięcia i dać radę, by ta mogła sprowadzić konkretne rozwiązanie — dość trudno. Z jednej strony, mąż zapóźno się rozejrzał i przestał Panią kochać, skoro Pani tu odpowiedzialności i winy nie ponosi. Gdyby tak wielu mężów zapóźno się oglądało, to musielibyśmy utworzyć cały szereg powtórnych małżeństw. Z drugiej strony przymusowe utrzymywanie męża przy sobie również nie jest pożądane, a po 15 latach odejść nie tak łatwo. Mąż Pani ma się ożenić i jakoś ułożyć nowe życie; cóż pocznie Pani, jak sobie życie ułoży. Nie może Pani być rzucona na los szczęścia. Może Pani spróbuje sprawę przewlekać, oddać czasowi, który wiele spraw leczy po swojemu pozytywnie. Skoro nie z winy Pani mąż odchodzi, to alimenty się od niego należą i choć mąż dowodzi, że Pani potrafi pracować, to jednak tej pracy może nie być, wszak w dzisiejszych czasach wielu ludzi nawet wybitnie fachowych jest bez pracy. Raczej sprawę przewlekać, nie odchodzić; znałem wiele małżeństw, które rozchodziły się, ale po namyśle wracały i było dobrze. Niech Pani nie będzie powodem, przyczyną do zaostrzenia stosunków, raczej je łagodzić. *Chmiel. z Jaszczowa.*

Szanowne Panie!

Z uprzejmą prośbą zwracam się do Szanownych Pań, czy za pośrednictwem „Naszej skrzynki" nie mogłabym dostać nauczycielki francuskiego i muzyki na wsi. Warunki moje są skromne: — całkowite utrzymanie, pokój osobny i 20 zł miesięcznie, blisko miasta i kolei. Mam trzy córeczki, które chodzą do szkoły i mało czasu mogą poświęcić na francuski i muzykę, najwyżej od 2—3 g. dziennie, więc nauczycielka pozostały czas ma zupełnie spokojny.

Jednocześnie bardzo proszę o osobę inteligentną i możliwie młodą, mającą odpowiednie referencje.

Szanowne Panie!

Nie mogę uwierzyć, by żyjąc między ludźmi można było zginąć dla braku 300 zł. Potrzebuję w jaknajkrótszym czasie wymienioną sumę. Po długich, a bezowocnych staraniach na miejscu, postanowiłam udać się z prośbą do Szan. Pań. Wszak wiele z prenumeratorek napewno rozporządza taką sumą! Proszę więc uprzejmie, może która z Pań pożyczy mi na rok 300 zł. Oddam po 30 zł miesięcznie, więc będzie w tem 60 zł procentu. Adres mój w redakcji. Szczegóły podam w liście. Piszę, ale trudno uwierzyć, by moja troska się skończyła. Proszę bardzo, nie zostawiajcie mnie Panie w tej sytuacji bez wyjścia! Odpowiedzi proszę kierować do Redakcji pod „Ratunek".

Rozrywka i niespodzianka

Radja warto słuchać zawsze. Radjo — to nasz wierny druh, nieraz doradca, zawsze informator, a nadewszystko — miły i bezpretensjonalny towarzysz naszej samotności. Gdy się ma radjo w domu — przestaje się być samotnym. Wystarczy otworzyć głośnik, by mieć kontakt z całym światem.

Niesłuszne jest mniemanie niektórych radjoabonentów, iż lato nie nadaje się do słuchania radja. Tak nie jest, to oczywiste, gdy się tylko chwilę nad tem zastanowić. Czy ktoś przestaje czytać gazetę, dlatego, że jest upał na dworze?

Zapewne, mniej może godzin poświęcamy w lecie naszemu radjoodbiornikowi, oczywiście, o ile jest pogoda. Wiemy bowiem aż nadto dobrze, iż niestety, w naszym klimacie niezawsze lato kalendarzowe jest latem istotnem. Jakżeż często w ciągu dni, w czasie których panować winna cudna, letnia pogoda — leje niemiłosiernie. Iluż to „urlopowiczów" gorzko przeklinało aurę polską, gdy im tak w górach, albo nad morzem mżył kapuśniaczek przez szereg dni zrzędu. Jeśliby się miało wtedy aparat radjowy pod ręką, o ileż krótszym wydawałyby się te dnie niepogody wakacyjnej!

Ale przyjmując nawet za aksjomat „powieściowy błękit nieba" i upalne dnie i noce — to i tak jednak jest szereg godzin i dni, kiedy słuchać możemy radja i to słuchać z przyjemnością, bądź w domu, bądź też nawet w ogrodzie, jeśli sobie założymy odpowiednią instalację. Radjo przecież nie zwiększa upału, a słuchanie go nie wymaga żadnego wysiłku fizycznego — poza przekręceniem gałki!

Tysiąc cennych nagród!

A tu jeszcze do tych wszystkich argumentów, tak zachęcających do słuchania radja w okresie letnim, przybywa nowy i to nie do pogardzenia: 1.000 cennych nagród, które wygrać można na wielkim letnim konkursie radjowym w czasie od 1-go czerwca do 31 sierpnia b. r. Jakżeż niewiele trzeba wysiłku, by móc wziąć udział w tym konkursie, pełnym nieprawdopodobnych niespodzianek.

Wystarczy — jak to już donosiła prasa codzienna — **nadesłać karteczkę do Polskiego Radja z podaniem dnia, godziny i minuty specjalnej audycji propagandowej,** która będzie miała miejsce w ramach wystawy przemysłu metalowego i elektrotechnicznego w czasie od 16 do 30.IX b. r. w godzinach popołudniowych.

Należy przeniknąć wzrokiem jasnowidza ściany ogniotrwałej kasy notarjalnej, w której spoczywa w zalakowanej kopercie rozstrzygnięcie tej zagadki. Koperta ta zostanie wydobyta na światło dzienne dopiero po zamknięciu konkursu, którego wynik będzie ogłoszony za pośrednictwem prasy i radja.

Jeden warunek jest obowiązujący: **prawo udziału mogą mieć tylko ci, którzy w czasie trzech miesięcy letnich — w czerwcu, lipcu i sierpniu pozostaną** radju wierni, **jako radjoabonenci.**

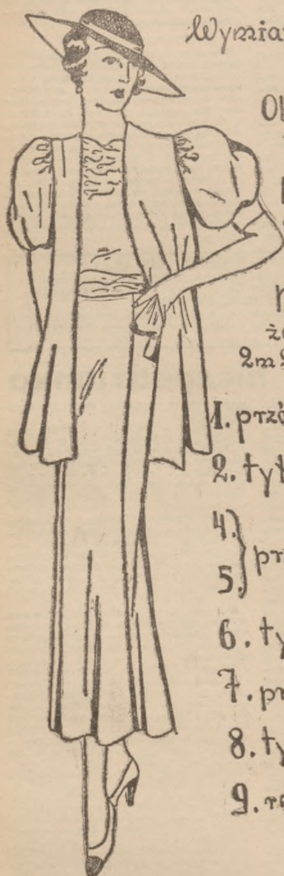
Odpowiedzi **tylko** na kartach pocztowych i tylko za pośrednictwem poczty nadsyłać należy pod adresem: Polskie Radjo, Warszawa, Mazowiecka 5, z dopiskiem: „Letni Konkurs Polskiego Radja" w terminie od 1.VI do 31.VIII b. r. Oczywiście, na karcie musi być podany numer zezwolenia radjowego i nazwa urzędu pocztowego, w którym zarejestrowano aparat radjowy.

Luksusowy samochód, wycieczki na dalekie morza do Ziemi Świętej, wspaniałe radjoaparaty, pobyty w uzdrowiskach krajowych, bezpłatne bilety teatralne, rowery, książki, aparaty fotograficzne, papierośnice, zegarki, narzędzia rolnicze, sprzęt sportowy, płyty gramofonowe, wyroby perfumeryjne oraz wiele innych cennych przedmiotów ogólnej wartości 25.000 złotych czeka na szczęśliwych zwycięzców tego oryginalnego konkursu.

A więc — radjosłuchacze uwaga: zapraszamy do przeniknięcia tajemnicy wrześniowej, do wzięcia udziału w konkursie radjowym!

Objaśnienie do tablicy kroju. Praktyczna Pani

№ 24.

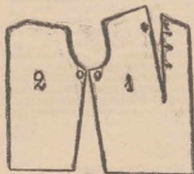


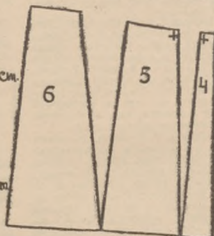
Wymiar suknina tablicy kroju:

Obw. gorsu 48 cm.
" bioder 53 cm.

Materjału na suknię potrzeba: 3½ m. szerokości 90 cm.

Materjału na żakiet potrzeba: 2 m 25 cm. szerokości 90 cm.

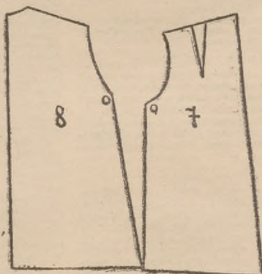




1. przód bluzki
2. tył bluzki

4.) 5.) przód spódnicy

6. tył spódnicy
7. przód żakietu
8. tył żakietu
9. rękaw.





CZERWIOWATOŚĆ U DOROSŁYCH I DZIECI

Mianem czerwiowatości określa się przebywanie w przewodzie trawiennym człowieka — różnorodnych pasorzytów.

Ogólnie pasorzyty te dzieli się na dwie grupy: tasiemce i obleńce czyli glisty. Objawy wywołane przez pasorzyty, należące do grupy tasiemców, są niekiedy zupełnie nieznaczne — częściej u dorosłych niż u dzieci, tak, że dopiero analiza kału na jaja pasorzytów jest dowodem czerwiowatości. Dość często tasiemce powodują cały szereg zaburzeń trawiennych, jako to: bóle w jamie brzusznej o charakterze kolki, dość często występują biegunki — pozatem nudności, rzadziej wymioty, ogólna ociężałość, uczucie głodu — rzadziej brak łaknienia, wstręt do niektórych pokarmów i t. p. Pod wpływem jadów, wydzielanych przez tasiemca, powstaje mniej lub więcej wyraźne zatrucie całego organizmu, które przejawia się bólem głowy, kołataniem serca, nadmiernem rozszerzeniem źrenic, uporczywem swędzeniem nosa, niekiedy nawet objawami podrażnienia opon mózgowych. U dzieci — zwłaszcza młodszych — mogą wystąpić pod wpływem zatrucia jadami tasiemca napady drgawek, nieraz mylnie rozpoznawane jako padaczka (epilepsja) lub pląsawica. Wyżej przytoczony objaw nadmiernego rozszerzenia źrenic jest wysoce charakterystyczny dla czerwiowatości dziecięcej.

Tasiemce mogą być bezpośrednią przyczyną ciężkich niedokrwistości.

Wągry tasiemców t. j. larwy, wyklute z jajek, mogą dostać się nawet do narządów odległych np. do mózgu, serca, mięśni, skóry i wytwarzają w nich zmiany chorobowe o objawach, zależnych od umiejscowienia.

Tak zwanym tasiemcem przewierconym zakaża się człowiek przez spożycie mięsa krów, wołów i cieląt, które są pośredniemi nosicielami tych pasorzytów. Inny rodzaj tasiemca t. zw. tasiemiec samotny dostaje się do organizmu człowieka po zjedzeniu niedogotowanego lub niedopieczonego mięsa świń, w mięśniach których przebywają jego wągry.

W mięsie ryb mogą wegetować wągry tasiemca, noszącego nazwę bróżdogłowca szerokiego, a w przewodzie pokarmowym psów często żyje tasiemiec bąblowcowy.

Czerwie, należące do grupy obleńców czyli glist, przedostają się do przewodu pokarmowego ludzi wraz z pokarmami roślinnemi, zanieczyszczonemi kurzem i ziemią ogrodową, naturalnie o ile roślina bywa spożywana w stanie surowym (sałata, rzodkiewki i t. p.).

Glista dżdżownicowata, długości do kilkunastu centymetrów, z wyglądu przypomina nieco zwykłą dżdżownicę, żyjącą w ziemi; u dzieci powoduje bardzo często niedokrwistość i napady drgawek, uporczywe biegunki, nieraz nawet krwawe, bóle w jamie brzusznej. Cechą tego rodzaju glist jest wędrowanie z przewodu pokarmowego do różnych przewodów np. do jamy ustnej, nosa, kanałów łzawych, do pęcharzyka żółciowego, powodując żółtaczkę. Wędrówki te najczęściej odbywają się pora nocną.

Najczęściej spotykaną glistą u dzieci jest glista robaczkowa czyli owsik, długości kilku zaledwie centymetrów, barwy białawej, żyje przeważnie tylko w jelicie grubem. Owsiki składają jaja nie w jelicie, jak inne czerwie, a w okolicy odbytu. Owsiki w ciągu nocy wychodzą z odbytnicy, powoduje to przeważnie bardzo silne swędzenie, bezsenność, oraz silne podniecenie nerwowe dziecka.

Trzecią odmianą glist pasorzytujących w jelitach ludzkich jest cionka ludzka, najmniejsza ze wszystkich glist, bo długość jej wynosi zaledwie do kilkunastu milimetrów. Jedynym objawem chrobowym, wywołanym przez cionkę, są stany niedokrwistości, gdyż wysysają one krew z błony śluzowej jelita grubego, w którem pasorzytuje.

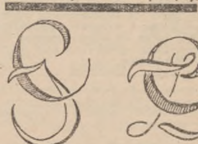
Tęgoryjec dwunastniczy rozmiarami odpowiada wyżej opisanej cionce ludzkiej. Larwy jego znajdują się w ziemi wilgotnej, zanieczyszczonej kałem ludzi cierpiących na czerwiowatość, larwy te u robotników rolnych, pracowników zajętych wyrobem cegły i t. p., ze skóry zanieczyszczonych rąk przedostają się przy jedzeniu do przewodu pokarmowego, gdzie odżywiają się krwią wysysaną ze śluzowej błony jelit. Pasorzyt ten może powodować wyjątkowo silną niedokrwistość, gdyż poza wysysaniem krwi posiada jeszcze własność wytwarzania specjalnych produktów wpływających na zmniejszenie krzepliwości krwi — a tem samem doprowadzić może do krwotoków przewodu pokarmowego.

Jedynym sposobem usunięcia z przewodu pokarmowego wyżej opisanych czerwi jest zatrucie ich odpowiedniemi środkami, które bynajmniej nie są obojętnemi dla organizmu ludzkiego. Zwłaszcza dzieci, (lecz również dorośli) pod wpływem środków używanych do trucia czerwi t. j. santoniny, lub wyciągu z paproci samczej, mogą ulec poważnemu nawet zatruciu, to też nie wolno bez kontroli lekarza przeprowadzać kuracji przeciwczerwiowej. Objawami, towarzyszącemi zatruciu wyciągami paproci, są: wymioty, żółtaczka, podrażnienie lub zapalenie nerek, napady drgawek, niekiedy też zapalenie nerwów wzrokowych. Przy zastosowaniu nieodpowiedniej, większej niż należy dawki dla dziecka (dawka zawsze zależną jest od wieku dziecka!) zatrucie spowodować może nawet śmierć. Zatrucie santoniną ma podobne objawy do zatrucia wyciągami paproci, przyczem pierwszym objawem bywa często widzenie w kolorze żółtym.

Przy leczeniu osób dotkniętych glistą robaczkową, czyli owsikami, ważnem uzupełnieniem leczenia jest przestrzeganie specjalnej czystości, by zapobiec ponawianiu samozakażenia. Jak już wyżej opisano, owsiki składają jaja w okolicy odbytu, towarzyszy temu silne swędzenie — to też łatwo zwłaszcza u dzieci o zakażenie rąk przez drapanie swędzących miejsc. Należy więc przestrzegać, by dziecko cierpiące na owsiki miało krótko obcięte paznokcie, codziennie z rana i po każdorazowem oddaniu stolca, należy okolicę odbytu obmyć dokładnie wodą z mydłem, a potem wodą z dodatkiem 2 łyżek octanu glinu na litr wody, potem dokładnie obmyć ręce mydłem i szczotką. Bieliznę osobistą i pościelową danej osoby często trzeba zmieniać i dokładnie wygotować w czasie prania. Wszystkie te zabiegi mają na celu zapobieganie samozakażeniu, gdyż jedynie owsiki spośród czerwi ludzkich rozwijają się z jaj bezpośrednio w organizmie człowieka — natomiast inne mogą się rozwijać dopiero wówczas, gdy do organizmu ludzkiego dostaną się w postaci larw. Przemiana taka np. z tasiemców wymaga t. zw. nosiciela pośredniego — t. j. bydła, świni, psa lub ryb, w których jajo przekształca się w larwę.

Chcąc wystrzegać się czerwi, należy: (1) jeść mięso tylko dobrze ugotowane lub przepieczone (to samo dotyczy ryb), (2) jarzyny oraz owoce przed jedzeniem ich w stanie surowym dokładnie obmywać z kurzu i ziemi.

Dr. J. E.



Monogramy C. J. C. Z.

Ulgi dla Prenumeratorek

Panie Prenumeratorki niniejszego czasopisma płacą za abonament w „Czytelni Dzieł Wyborowych" Warszawa, Świętokrzyska 17 m. 5 tylko 1 zł. 50 gr. miesięcznie i nie wpłacają kaucji.

KONSERWA Z POZIOMEK I TRUSKAWEK

Na konserwy nadają się lepiej duże poziomki ogrodowe, niźli drobne leśne, te ostatnie mają stosunkowo dużo pestek, które dają w gotowaniu gorycz.

Truskawki należy wybierać takie, które nawet dojrzałe mają mięso jędrne, które się nie rozpływa. Wprawdzie na konfitury i konserwę bierzemy zazwyczaj owoc niezupełnie dojrzały, traci się wówczas jednak dużo na smaku i zapachu, który jest mocniejszy w owocu dostałym.

Jeżeli owoce kupujemy, otrzymujemy zazwyczaj towar sortowany, z własnego jednak ogrodu bierzemy często do użytku owoc tak jak był zebrany, co jest niewskazane.

W nr. 19 Pr. Pani pisaliśmy o suszeniu truskawek. Na ten cel przeznaczamy okazy duże i słodkie, ponieważ przy suszeniu tracą wiele na objętości a kwaśne będą mało smaczne.

Na konfiturę idą średnie ale piękne i koniecznie równe, żeby się równo smażyły, to samo dotyczy w pewnej mierze i kompotów zimowych. Drobiazg i owoc ułomny przeznaczamy na marmelady i dżemy. Jeżeli chcemy ususzyć pewien zapas owoców na zimowe herbatki, zupy etc., możemy zużytkować drobnicę byle czystą, suchą, słodką.

Owoce na zupy najpraktyczniej sterylizować sposobem podanym w nr. 20 w butelkach, gotując dobrze zamknięte godzinę.

Przy oczyszczaniu truskawek należy zwrócić uwagę, aby odejmując korzonek z listkami nie wyrywać z wewnątrz czopka, powstaje wówczas w owocu dziura, truskawka się łatwiej rozpada i robi mniej jędrna i pełna.

O konfiturze i suszeniu pisała p. Michalska, wyżej powiedzieliśmy słów kilka o prostej konserwie na zupę, bardzo jednak pożyteczna jest w domu konserwa na kompot, ze względu jednak na pewne swoje specjalne właściwości winna być przygotowana w sposób odpowiedni.

Gdybyśmy, jak się to zwykle czyni przy kompotach zimowych z czereśni, agrestu, ułożyli owoc w słoju i zalali wodą czy syropem, truskawki puszczą w czasie sterylizowania tyle soku, owoc tak zmaleje, że zapełni conajwyżej 1/3 słoja. Żeby tego uniknąć, po starannem obraniu i wymyciu, wrzucamy je w gorący lekki syrop, przygotowany z litra wody i 400 g cukru i nie gotując zostawiamy do drugiego dnia. Na drugi dzień dodajemy jeszcze 1/4 kilo cukru na litr wody, zagrzewamy prawie do zagotowania, odstawiamy i kiedy ostygną, wybieramy do słoików. Po starannem ułożeniu owoców w słoju, zostawiając od krańca wolnego miejsca na dwa palce, zalewamy truskawki syropem, żeby zlekka owoc pokrył, zamykamy i sterylizujemy pół godziny. Pozostały sok sterylizujemy osobno w butelce. Kompot z truskawek nie ma ładnego koloru, im mniej dajemy cukru, tem bledszy, ale smakuje wybornie.

W sprzedaży podfarbowują je specjalnie, dlatego gospodynie nie mogą się martwić, że im się takie zachowanie barwy nie udaje, jest to bowiem tylko sztuka.

Ponieważ wchodzimy obecnie w okres, kiedy raz po raz inny owoc i warzywo stanie się dostępne, trzeba bardzo czujnie wybierać, aby wykorzystać chwilę najtańszą, jeśli zaś mamy własne owoce, aby nie zmarnować ani odrobiny.

Przy rozpatrywaniu budżetów, podawanych obecnie w Pr. Pani, widzimy jak każde ziółko, owoc, jarzynka może nam się przydać i pomóc zaoszczędzić choćby kilka groszy.

Marmelada z truskawek.

Na 2 kilo owocu trzy kilo cukru. Owoce przebrane i opłókane zlekka osuszyć, przegnieść, przesypać cukrem, wymieszać, dać postać do drugiego dnia a conajmniej kilka godzin. Postawić na piecu nie odrazu na ogniu, niech się dobrze rozpuści, zagotować na ogniu i smażyć następnie nieco z boku często mieszając, aż zacznie gęstnieć. Jeżeli marmelada dobrze wysmażona, nie potrzebuje żadnych środków konserwujących, dla pewności można ją po tygodniu jeszcze raz przegotować, gdyby jednak panie życzyły sobie dodać jakiś środek, wystarczy na kilo owocu pół pastylki benzoesu, gdyż marmelada trzyma się naogół bez wszelkich takich środków dobrze.

Zupa poziomkowa.

Kilogram poziomek rozdzielić na trzy części, jedną przesypać cukrem i zostawić w wazie, dwie rozgotować w wodzie z kawałkiem cynamonu lub wanilji, uważając, aby płynu było 4 dobre talerze, jeżeli rzadsza, nawet 5. Przetrzeć przez sito, wlać do smaku białego owocowego wina (można i bez wina) zaprawić łyżką mąki kartoflanej rozbitej z zimną wodą, zagotować, wlać do wazy na ocukrzone owoce surowe, w razie potrzeby dosłodzić.

Do tej zupy podajemy ryż lekko słodki, do gorącej ciepły, do zimnej zimny.

Jeżeli podajemy zupę zimną, trzeba uważać, aby nie dać zadużo kartoflanej mąki, bo stanie jak kisiel.

Zupa jarzynowa.

Kilogram kartofli, pół kilograma jarzynek mieszanych, marchew, pietruszka, cebula, kalafior, seleru, groszku, uszatkować cienko (oczywiście groszku nie, seler zaś jeżeli stary, utrzeć miałko), zalać smakiem z kości lub buljonem z kostek i gotować 20 — 25 minut. Do zupy tej podać grzanki z bułki podsuszonej z masłem.

Można tę zupę wzbogacić i urozmaicić, wsypując 10 — 15 deka drobno pokrajanej chudej szynki, albo obgotowane osobno, pokrajane w talarki kiełbaski parowe.

Ryż z szynką.

Ćwierć kilo ryżu obgotować 20 minut w obfitej, osolonej wodzie, odcedzić, przemieszać z 5 deka tartego litewskiego sera, szynki siekanej 20 — 25 deka, trzy żółtka, pianę z trzech białek. Wysmarować ogniotrwałą rynkę masłem, ułożyć ryż z wędliną i piec w dobrze napalonym piecu mniejwięcej 35 — 40 minut.

Marynarka górą

Śród licznych wygranych, jakie padły w czwartej klasie ubiegłej trzydziestej piątej Loterji Państwowej, zanotujemy dzisiaj uczestników jednej ćwiartki losu Nr. 194562, na który padło pięćdziesiąt tysięcy złotych.

Na fotografji, którą podajemy poniżej,



widzimy p. p. bosmanmata Karola Staszyńskiego i mata Wincentego Podsiada, dzielnych podoficerów marynarki, członków załogi przeciwtorpedowca „O. R. P. BURZA".

Dwaj koledzy — dotychczas kawalerowie — poraz pierwszy grali na Loterji Państwowej i szczęście im dopisało, gdyż już w trzeciej klasie padło na ich numer sto pięćdziesiąt zł, w czwartej zaś tyle, że każdy ze współwłaścicieli ćwiartki zainkasował w Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej po pięć tysięcy złotych.

W pierwszej klasie trzydziestej szóstej Loterji każdy z nich już grać będzie conajmniej na całą ćwiartkę. Pośpieszyli też zaraz zaopatrzyć się w losy, pomnąc, że ciągnienie rozpocznie się już 18 b. m.

Prosimy Panie, nadsyłające listy i oferty do dalszego ich przesłania, o dołączanie na powyższy cel znaczków pocztowych. Stosuje się to również i do tych Pań, które kierują do redakcji zapytania o adresy, czego w numerze nie podajemy.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Na probostwo potrzebna uczciwa gospodyni — kucharka, znająca się na podwórzowem gospodarstwie. Proszę nadsyłać oferty tylko z powołaniem na poważne referencje, dotyczące nie byle umiejętności, ile samej osoby, oraz znaczek na przesłanie dalej listu.

P. Marzena.

Artykuł na progu naszego życia przeznaczony jest dla Pani, adresy możemy podać tylko listownie po nadesłaniu znaczka. Proszę o wyraźne wypisanie nazwiska.

Pani E. K. z Poznania.

Wzory na bluzki szydełkowe będą w nr. 27-ym.

Pani „Davo".

Niech Pani zwróci uwagę na list **„Bylej Urzędniczki" w Naszej Skrzynce.**

Paniom interesującym się **receptą dla p. Elbe.** Kaktus o kt. pisze P. Prenumeratorka nie jest właściwie kaktusem, choć go tak ogólnie nazywają.

Jest to t. zw. aloes, środek w ludowem lecznictwie znany, ale wymagający bardzo ostrożnego stosowania, jest bowiem silnie czyszczący. W recepcie p. Prenumeratorki użyta ilość miodu, cukru i t. p. wystarcza zapewne do złagodzenia tej właściwości, trzeba jednak przy stosowaniu zwrócić baczną uwagę czy nie czyści. Osoby ciężarne używać go nie mogą.

Pani S. O.

Najlepiej gniazda turkucia podjadka odszukać, kierując się tem, że po zniszczeniu wśród roślin, możemy się w tych miejscach gniazd owych spodziewać. Gniazda i kurytarze zalewać wrzątkiem lub wodą karbolineum z naftą. Na przejściu kurytarzy umieszczamy w małych doniczkach śrutowaną kukurydzę z arszenikiem, co parę dni wybierać otrute turkucie i zakładać na nowo. Ostrożnie aby nie potruć drobiu i t. p.

Pani L. S. dawniej L. O.

Serdecznie dziękujemy za pamięć i miłe słowa oraz ładną fotografję. Najlepsze życzenia młodej, sympatycznej parze.

P. Bylej Urzędniczce.

Postaram się w najbliższym czasie zebrać potrzebne wiadomości i napiszę do Sz. Pani.

Stała prenumeratorka z Milanówka.

Ma odpowiedź pod tymże pseudonimem na poste-restante w Milanówku.

Ścieg pocztowy, jest to najzwyklejszy ścieg w hafcie, którym się obwodzi listki, robi gałązki. Inaczej naszywamy go sznureczkiem a z niemiecka stielstichem.

Pani M. St.

Przedewszystkiem powinna się Sz. Pani zwrócić do lekarza i przejść staranną kurację. Co do diety należy unikać zup esencjonalnych na kościach, tłustego mięsa i ryb, soli, której używać bardzo mało, żadnych sardynek marynat, wędlin (prócz kawałka szynki), ciężkich ciast, chleba razowego, cukru tylko w ilości koniecznej, napojów wyskokowych, kwasów.

Można jadać: Pieczywo czerstwe. masło świeże, twaróg i ser świeży niekwaśny. Pić herbatę słabą, kawę zbożową, mleko, śmietankę, śmietany lepiej unikać, chyba, że jest b. świeża.

Zupy na mleku, kluski, jarzyny, najlepiej zaprawione surowem masłem bez mąki. Kasze, kluseczki, (szpinaku i szczawiu unikać), kompoty łagodne, mało słodkie, kartofle, jajka (lepiej nie na twardo).

Można zjeść befsztyk z polędwicy, kawałek kury, galarety, kremy, ryż, budynie.

Jedząc pieczeń cielęcą, wołową i t. p. nie jeść wierzchniej ciemnej warstwy. Z uwagi że nadkwaśność powoduje właśnie przez ten nadmiar kwasu podrażnienie błon, dobrze jest używać jakiegoś napoju śluzowatego, który łagodzi i smaruje ścianki żołądka. Do tego celu dobrze nadaje się ślaz, który można pić sam albo z dziurawcem pół na pół. Dziurawiec leczy niekt. cierpienia narządów trawiennych znakomicie.

Niech pani sobie zrobi również powidła z bzu czarnego, są one bardzo w tych sprawach pomocne. Jeść jak każde powidła z sucharkiem, bułeczką (czerstwą) i t. p. do 3 łyżek dziennie.

Co się tyczy makatki nie możemy w bliskim czasie dać maków, bo były niedawno i na tablicy i w tekście na teczkę.

Jeżeli Sz. Pani nie odpowiada wzór z nr. 20, ani również z obecnego, moglibyśmy tylko pomódz w wyszukaniu czegoś w Warszawie. Ładny i duży wzór można mieć za 1,50 — 2.00, a nieraz i taniej. Po nadesłaniu marek wyślemy deseń.

P. Wytrzymałej.

Tak się fatalnie złożyło, że od pani Michalskiej otrzymaliśmy artykuł o hodowli królików tylko część II-gą, widocznie pierwsza zginęła na poczcie, zanim nie otrzymamy początku, nie możemy zacząć druku. Zwracam uwagę Pani na list „Byłej urzędniczki", byłoby dobrze aby Sz. Pani nawiązała z nią kontakt a tymczasem my druk zaczniemy, mam nadzieję jeszcze w czerwcu.

Pani Cesi, Gniezno.

Miłej towarzyszce podróży dnia 3/V Lublin — Chełm moc serdecznych pozdrowień.

Elka.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 14 VI.-21 VI. 36 r.

NIEDZIELA 14.VI.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja nabożeństwa z Krakowa
10.30 — „W rytmie tańców polskich" (płyty)
14.30 — Audycja dla wsi
17.00 — „1000 taktów muzyki"
17.50 — Słuchowisko oryg. „Ostatni powrót"
18.20 — „Kuzynek z Honolulu" — operetka w 3 aktach
20.20 — Koncert Chór Związków Towarzystw Śpiewaczych i Muzyczn. Woj. Krakowsk.
21.00 — Na wesołej lwowskiej fali
21.30 — Recital fortepianowy Henryka Sztompki
22.00 — Tenisowe mistrzostwo Polski — transmisja ze Lwowa
22.30 — Muzyka lekka i taneczna z Ciechocinka

PONIEDZIAŁEK 15.VI.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Koncert w wykonaniu zespołu salonowego Pawła Rynasa
15.45 — „W co się będziemy bawili?" — aud. dla dzieci młodszych (z Wilna)
16.00 — Koncert popularny w wyk. Filharm. Warsz. z Ciechocinka
17.30 — Recital skrzypcowy Stefana Krajkemana
17.50 — „Lato w życiu myśliwego" — pogadanka
19.00 — Audycja strzelecka
19.30 — „Wizyta u Kalmana" — feljeton
20.30 — „Nasza tytułomanja" — feljeton
21.00 — Koncert w wyk. Kwartetu Salonowego (z Krakowa)
21.30 — Recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej - Turskiej
22.15 — Robert Schumann: Trio fortepianowe
22.45 — Muzyka taneczna

WTOREK 16.VI.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Muzyka operowa
16.00 — Koncert w wyk. Ork. Salon. I. Raabego (z Poznania)
16.45 — „Skarby Polski" Muzyka polska—odczyt
17.00 — Koncert w wyk. Ork. Tadeusza Seredyńskiego (ze Lwowa)
17.50 — „Kukułcze jajo" — pogadanka
18.00 — „Piosenki z ziemi lubelskiej" — wyk. chór szk. powsz. Nr. 9 z Lublina
19.00 — „Dawne piosenki" w wyk. Janiny Rosenberg - Schindlerowej
20.00 — Koncert w wyk. Orkiestry Marynarki Wojennej
20.30 — „Stanisław Witkiewicz" — szkic literacki
21.00 — Koncert wieczorny
22.15 — „W rytmie raz dwa trzy" — koncert
23.00 — Muzyka taneczna (z płyt)

ŚRODA 17.VI.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Koncert muzyki lekkiej
15.45 — Teatr Wyobraźni: słuchowisko dla dzieci starszych „Narodziny zegara"
16.15 — Wiązanki jazzowe
17.00 — Recital śpiewaczy Lidji Barblan - Opieńskiej
17.25 — Edward Grieg: Sonata wiolonczelowa
17.50 — „Kat Napoleona na wyspie Św. Heleny" — pogadanka
19.00 — Muzyka lekka
20.30 — „Wędrówka mikrofonu po prowincji"
21.00 — II-ga audycja z cyklu „Kandydaci na Międzynarod. Konkursu Chona"
21.00 — II-ga audycja z cyklu „Kandydaci do Międzynarod. Konkursu Chopin."
21.30 — Pieśni w wykonaniu Józefa Wolińskiego
22.15 — Koncert kameralny z Wiednia

CZWARTEK 18.VI.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Koncert orkiestry kameralnej z Wilna
16.00 — Koncert z Ciechocinka
17.30 — Pieśni w wykonaniu Marji Dzikowej
17.50 — „Odżywianie w lecie" — pogadanka
19.00 — Premjera słuchowiska „Mąż przeznaczenia"
19.30 — Tajemnica „niedokończonej symfonji Schuberta" — reportaż
20.10 — Utwory na gitarę hawajską
21.00 — „Nasze pieśni" w wykonaniu Ireny Cywińskiej
21.30 — Recital fortepianowy Egona Petri
22.05 — „Sport w miastach i miasteczkach" (z Wilna)
22.15 — Muzyka taneczna z kawiarni Ziemiańskiej w Łodzi

PIĄTEK 19.VI.

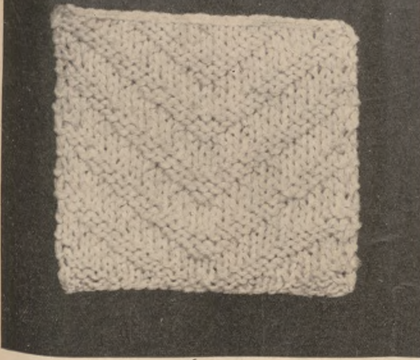
6.30 — Audycja poranna
12.03 — Muzyka
16.00— „Nokturny" — koncert
16.45 — „Skarby Polski" — „Archiwa i bibljoteki" — odczyt
17.00 — Gitta Alper i Imperio Argentina (płyty)
19.00 — Koncert kameralny: Freidson: Kwintet na instr. dęte
19.30 — Duet harmonistów w wykonaniu Goska i Kaczyńskiego
21.00 — Koncert symfoniczny
22.15 — Muzyka taneczna z Ciechocinka

SOBOTA 20.VI.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Koncert w wyk. Ork. Tadeusza Seredyńskiego (ze Lwowa)
14.30 — Koncert muzyki lekkiej
15.45 — „Żegnamy stary szkolny rok" — wesoła audycja dla dzieci
16.45 — „Światła i cienie Gdyni" — pogadanka
17.00 — „Zmodernizowany Strauss" — radjoreportaż z płyt
17.30 — Utwory fortepianowe w wykonaniu Reny Den.
17.50 — „Schronisko na Ostrowiu Lednickim" — reportaż
19.00 — Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego
19.45 — Utwory Klaudyusza Debussy'ego
20.10 — Audycja dla Polaków zagranicą „Wianki na Wiśle"
20.45 — „Halka" — opera w 4 aktach (transmisja z Włoch)
23.30 — Jazz melodyjny

CENY OGŁOSZEŃ: za miejsce wysokości 1 milim. przez szerokość 1 łamu — *w tekście* — 70 gr., za *tekstem* 50 gr., *drobne* — 20 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy — 10 gr. za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu — 63 milim., wysokość 270 milim.

UWAGI: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia.— Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia. — Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia które zostały zamówione poprzednio, a nie były zgóry zapłacone. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia względnie jego części bez podania powodów.





BLUZECZKA DO KOSTJUMU

Materjał: 25 dk wełny „Marlena". Druty Nr. 2.

Bluzeczka wykonana jest ściegiem w ukośne paski z fantazyjnej bronzowej wełny, połączonej z angorą.

Przód: Nabieramy 100 oczek na druty Nr. 2 i robimy 10 cm ściągaczki pojedyńczej. Robiąc ściągaczkę, dodajemy z każdej strony roboty co kilka rzędów po 1 oczku aż otrzymamy 110 oczek. Następnie przechodzimy do ściegu zasadniczego w ukośne paski. Na modelu wysokość do pachy wynosi 35 cm. Na pachę spuszczamy po 12 oczek z każdej strony jednorazowo, a potem stopniowo 5 razy po 1 oczku. Gdy bluzeczka ma 40 cm wysokości, robimy wykrój szyi. Zakończamy na środku 10 oczek, a potem stopniowo tyle razy po 1 oczku, aż pozostanie na ramię 30 oczek. Ramię zakończamy, gdy wysokość bluzeczki wynosi 52 cm.

Plecy: rozpoczynamy na 90 oczek, a potem robiąc ściągaczkę dodajemy stopniowo do 100 oczek. Plecy robimy w ten sam sposób co i przód, pomijając wycięcie koło szyi. Na pachę zakończamy po 10 oczek odrazu, a potem 3 razy po 1 oczku z każdej strony roboty.

Rękaw: rozpoczynamy na 60 oczek. Robimy 3 cm ściągaczki i 10 cm ściegiem zasadniczym. Co 3 cm dodajemy po 1 oczku z każdej strony roboty. Gdy rękaw ma 15 cm wysokości, zakończamy jednorazowo po 10 oczek, a potem stopniowo 8 razy po jednem oczku z każdej strony roboty.

Szalik: środek szalika wykonany jest ściegiem gładkim; brzegi ściegiem ryżowym. Nabieramy 40 oczek i robimy 10 rzędów ściegiem ryżowym. Następne rzędy robimy w sposób następujący:

I rząd: 5 oczek ryżowych, 30 prawych, 5 ryżowych...

II rząd: 5 oczek ryżowych, 30 lewych, 5 ryżowych.

Wszystkie rzędy nieparzyste robimy tak jak I-szy rząd.

Wszystkie rzędy parzyste robimy tak, jak II-gi rząd.

Ukośną linję nadajemy szalikowi w sposób następujący. Na początku każdego rzędu dodajemy 1 oczko, a przy końcu każdego rzędu przerabiamy ostatnie 2 oczka razem.

Po prawej stronie szalika haftujemy grochy żółtą angorą.

Opis ściegu w ukośne paski. (Próbka 24 oczka):

I rząd: 3 oczka prawe, 3 lewe, 3 prawe, 6 lewych (środek), 3 prawe, 3 lewe, 3 prawe.

II rząd: 2 oczka lewe, 3 prawe, 3 lewe, 3 prawe, 2 lewe (środek), 3 prawe, 3 lewe, 3 prawe, 2 lewe.

III rząd: 1 oczko prawe, 3 lewe, 3 prawe, 3 lewe, 4 prawe (środek), 3 lewe, 3 prawe, 3 lewe, 1 prawe.

IV rząd: 3 oczka lewe, 3 prawe, 3 lewe, 6 prawych (środek), 3 lewe, 3 prawe, 3 lewe.

V rząd: 2 oczka prawe, 3 lewe, 3 prawe, 3 lewe, 2 prawe (środek), 3 lewe, 3 prawe, 3 lewe, 2 prawe.

VI rząd: 1 oczko lewe, 3 prawe, 3 lewe, 3 prawe, 4 lewe (środek), 3 prawe, 3 lewe, 3 prawe, 1 lewe.

Wykończenie bluzeczki:

Zeszywamy ramiona. Wszywamy rękawki. Rozprasowujemy szwy. Zeszywamy boki. Nakoniec przyszywamy do bluzeczki szaliczek, który na przodzie przewiązujemy w sposób widoczny na fotografji.

Wanda Wodzyńska.



649 pp. Elegancki komplet z crêp-marocain'u w deseń.

650 pp. Suknia z organdyny, góra przybrana falbankami.

651 pp. Elegancka spacerowa suknia z jedwabiu, przybrana falbanami i kwiatem.



652 pp. Suknia z woalu przybrana plisowaniem.

653 pp. Suknia z organdyny w deseń, kwiat z aksamitu.

654 pp. Suknia z etaminy w kropeczki.

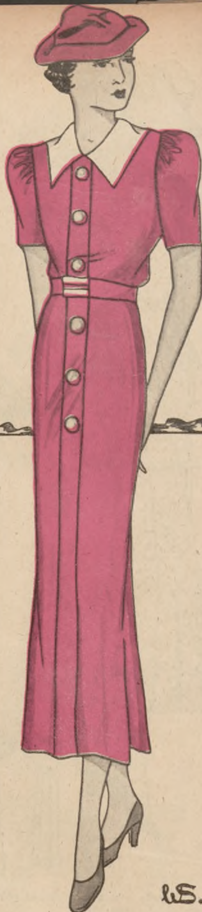
PUNKTUALNE WPŁACANIE PRENUMERATY
GWARANTUJE PUNKTUALNE DORĘCZANIE PISMA



655 pp. Suknia z lnianego płótna wystebnowana kolorowemi nićmi.

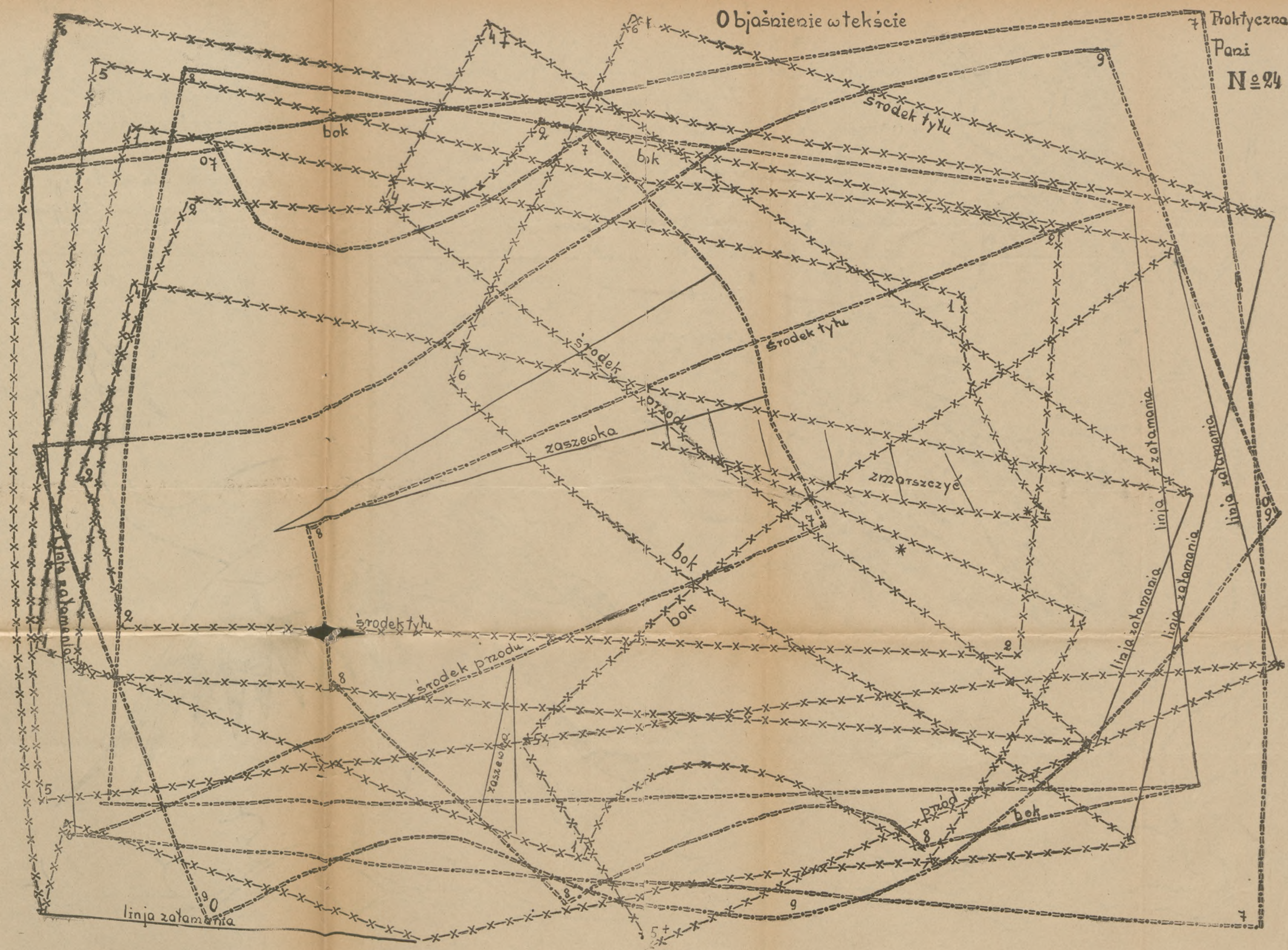


Modne drobiazgi.



656 pp. Suknia z kolorowego płótna, przybrana białym kołnierzem i takiemiż guzikami.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.


Objaśnienie w tekście
Praktyczna Pani
N° 24
środek tyłu
bok
bok
środek
przodu
zaszewka
zmarszczyć
środek tyłu
bok
bok
środek tyłu
środek przodu
zaszewka
przód
bok
linja załamania
linja załamania
linja załamania
linja załamania
linja załamania
linja załamania


Makatka z cienkiego sukna lub flory.
ptaki, aplikacja z jasno popielatego (srebrnego) jedwabiu haftowana jedwabiem białym, popielatym i czarnym. Ściegi perłowy cieniowany i dzierganie
Wzór wycięty z jedwabiu przyfastrygowany do sukna obdziergany kordonem popielatym.
Nogi dziób i oko — czarne
skrzydła haft cieniowany popielaty i biały.
Ogon i czubek biały
Gałązki ciemno popielate.
Materjał na makatkę może być dowolnego koloru choćby ciemnego.
Na około rama z popielatego materjału dziergana jaśniejszym.